

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 38 (154) * 25 WRZEŚNIA
SEPTEMBRE 1960

FP 2373



FILM
WY
DA
PZ
eń



W Kongo nadal skomplikowana sytuacja. Żołnierze oddziałów ONU (tutaj z Ghany) czuwają na ulicach Leopoldville i innych miast. Wydaje się, że Lumumba przechyla szalę na swą stronę...



„Moda Polska”, znana również pod swą dawną nazwą „Ewa” to najbardziej znany warszawski dom mody. Te piękne balowe suknie zrobią furorę w karnawale 1961 r.



W tym roku owoce obrodziły fenomenalnie. Grusze, jabłonie, śliwy ugięły się pod ciężarem. Świetne gruszki „klapsy” były po 2,5 zł



Dyrektor Sokolstwa w USA Fr. L. Martin, pp. Fr. Wardyński i Roy C. Jacobson złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza



Tych panów pamiętają w licznych miejscowościach Europy, m. in. w alpejskim Vercors. W Mittenwalde w zachodnich Niemczech spotkali się dawni strzelec górscy. Z tej okazji wyciągnęli wszystkie hitlerowskie ordery



Polski nowy motocykl — SHL 150 — zawędrował daleko, do Indii. Jest to wszechstronna próba przed eksportem do krajów o gorącym klimacie w Azji i Afryce. SHL spisywał się dobrze



Muzykolog prof. Abraham Moles, delegat Francji na Międzynarodową Konferencję Poetyki w Warszawie wygłosił dla polskich muzyków odczyt o muzyce eksperymentalnej



Przejeżdżając przez Paryż, w drodze powrotnej z Warszawy, państwo Antoni i Karolina Klichowiec z Webster w USA odwiedzili naszą redakcję. Napiszemy o nich w „Tygodniku”

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



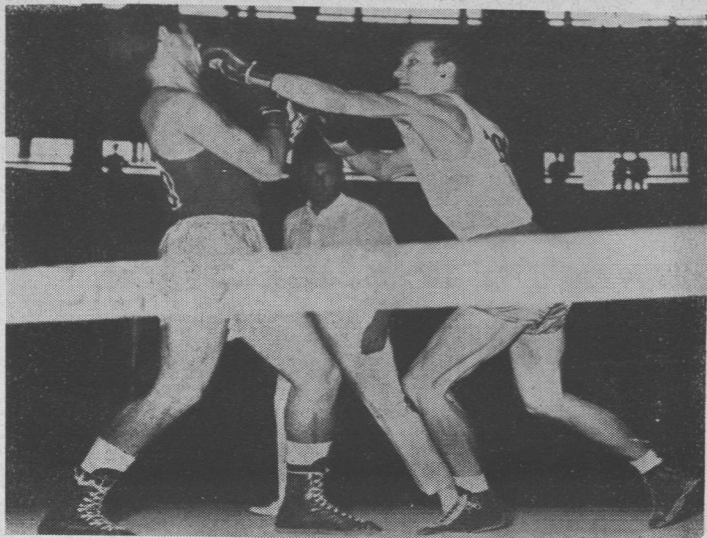
Nadesłał

Bruno Muller

192, Cité Montjoie
par St. Eloy les Mines (P. de D.)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



Takimi ciosami torował sobie Paździor drogę do złotego medalu

4 + 6 + 11!

Z gasł zricz olimpijski, umilkły stadiony i hale sportowe Rzymu; opustoszał Villagio Olimpico. Igrzyska XVII Olimpiady zostały zakończone. Pozostały jednak znakomite wyniki najlepszych sportowców świata, osiągnięcia ekip narodowych, dające świadectwo o poziomie sportu i jego rozwoju w poszczególnych krajach.

Wspaniały sukces odniosła w Rzymie polska ekipa sportowa. Polska zdobyła na olimpiadzie w Rzymie 4 złote, 6 srebrnych i 11 brązowych medali oraz kilkanaście dobrych punktowanych miejsc. Polscy sportowcy udowodnili, że zaliczają się do czołówki sportowej w wielu dyscyplinach, co świadczy o wszechstronności rozwoju sportu w Polsce, o wysokich sportowych umiejętnościach Polaków.

W nieoficjalnej punktacji Igrzysk Olimpijskich Polska zajęła 6 miejsce uzyskując 150,1 punktów. Polskę wyprzedziły jedynie takie potęgi sportowe jak Związek Radziec-

ki, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Niemcy i Włochy oraz o ułamek punktu Węgry (150,5).

Tak więc 6 miejsce Polski w gronie 85 ekip narodowych jest ogromnym sukcesem i raduje wszystkich Polaków i sympatyków polskiego sportu na całym świecie. (dok. na str. 17).

BRAVO JAZY!

Ten srebrny medal liczy się naprawdę na wagę złota. Być drugim na mecie tak trudnego dystansu jak 1.500 m i to za Elliotem, to naprawdę wielka sztuka. Wszyscy cieszyliśmy się więc z sukcesu Michela Jazy. I dlatego, że był medal dla drużyny francuskiej, która zbyt wiele szczęścia nie знаła. I również dlatego, że Michel pochodzi z Oignies, z polskiej górniczej rodziny. Wreszcie, Jazy jest drukarzem — jego sukces to trochę rodzinne święto

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
Nr 38(154) — 25.IX.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Mała gazeta wielkiego świata	4
Czytelnicy piszą	4
Śladem ułanów	5
Najdawniejsze dzieje Polski	5
Kronika francuska	6
List z kraju	6
Do Polaków w Belgii	6
Chleb z nowego zboża	7
Prosto z Polski	7
Tydzień w skrócie	7
Łódź — reportaż na żądanie	8
Spotkania z „nową” emigracją	8
Lucjan Krawczyk, ostatni przeciwnik Cerdana	10
Trzęsienia ziemi pod kopalniami	11
Inż. Szeruda	12
Kobieta i dom	13
Pociąg pełen wrażeń	14
Z życia kolonii	15
„Syrenka”	16
Igrzyska rekordów i niespodzianek	17

nasza okładka
Prawda, jak to wszystko smacznie wygląda? Mówi o tym już wyraz twarzy tej miłej pani, a szczegóły dopowie strona 19.



Ani rekordzista świata Schmidt...



ani Krzyszkowiak nie zawiedli nas



Jazy zasłużył na srebro i uśmiech

Stara i „nowa” emigracja

NIEPOKÓJ NAZYWA SIĘ WARSZAWA

WRÓCMY raz jeszcze do określenia „stara” i „nowa” emigracja. Ta stara rzeczywistość liczy już sobie wiele lat. Na francuskiej ziemi doczekała się wnuków, dorosłych. Czerdziestoletni potomkowie starej emigracji znają jeszcze dobrze język polski. Ich dzieci często już nie. Ale nie tylko mówią o Polsce jak o sprawie wciąż dla nich bliskiej, tak czują i tak myślą. Wieczny obyczaj, święta, jakaś zniszczona książka i połówka fotografia, krakowski kostium... „Wszystkie rzeczy nieduże” — jak mówi wielki poeta Konstanty Gałczyński, rozumiejąc przez to najważniejsze, najdroższe sprawy. Teraz, jesienią, przyjeżdżają przepiękne pociągi. Zatrzymują się także w Lens, w Lille i w Paryżu na Gare du Nord. „Stara emigracja” wraca z wakacji w Polsce. Ruch wycieczkowy stał się ostatnio akcją masową. W roku 1960 wyjazd na krótki miesiąc do Polski jest dla „starej” emigracji życiową koniecznością. Porównanie „wczoraj” z lat 30-tych z nowym „dzisiaj” staje się dla górników z Nord czy rolników z centralnej Francji wielką radością.

A „nowa emigracja”? — Przymusowi wygnańcy z wojennych, tragicznych lat na razie jeszcze nie tak często wybierają się w wakacyjną podróż do Polski. Powody są różne.

Czasem jest to po prostu brak środków na kosztowną przeciw drogę, a niekiedy przed ponownym przejściem polskiej granicy, którą przekroczyli w ogniu wojny powstrzymuje ich... lęk. Lęk dwojakiego rodzaju. Są tacy, którzy dziś jeszcze wierzą bezsensownym kłamstwom i głupiej plotce. Czasem trudno o rozsądną ocenę prawdy i kłamstwa, zwłaszcza gdy żyje się tak daleko i tak bardzo się tęskni. Są jeszcze inni, i tych jest może najwięcej — niepewni, nieszczeniwi, niespokojni. Ludzie dla których emigracyjne „tymczasem” niespodziewanie zamieniło się w „co dzień”. To ci, którzy mieszkają w opuszczonych fabrykach i barakach. Są bezradni. Nie umieli żyć się ze środowiskiem francuskim, nie przyzwyczaili się do życia na emigracji. Lękają się wakacji w Polsce, dlatego że zdają sobie sprawę, iż taka wycieczka często byłaby dla nich jednoznaczna z chęcią i decyzją powrotu do Polski. A boja się nowych decyzji, bo jak dotąd źle z nimi obchodziła się historia.

MIESZKANIE MIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ

Mówi się często: „pokaż mi jak mieszkasz, a powiem ci, kim jesteś”. To prawda. Jeśli myślimy o urządzeniu sobie życia na dłuższe lata, to wiążemy to ściśle z miejscem zamiesz-

kania. Staramy się wtedy urządzić wnętrze domu, nawet bardzo skromne — najstaranniej i najlepiej, aby czuć się naprawdę „u siebie”. Nasze mieszkanie dowodzi, czy czujemy się dobrze, czy też jest nam źle.

Ponure są długie, jednakowe ulice polskich kolonii górniczego Nordu. Ale zwróćcie do środka. Serweteczki, obrazki, firanceczki, dbałość i staranność, swoista kultura mieszkania charakteryzuje prawie wszystkie, nawet ubogie mieszkania „starej emigracji”. Są to mieszkania urządzone w poczuciu stabilizacji.

Czy można mieszkać w fabryce?

Tramwaj długo wlecze się w deszczowy dzień przedmieściami z Lille do Roubaix. Wysokie, czerwone, ponure gmachy tworzą Rue du Mont. Mury wchłonęły tu dym i pył wszystkich fabryk i wszystkich kopalń. Fabryka pod numerem 128 jest pozornie taka sama jak inne. Bezosobowa i smutna. Ale stąd nie dobiega stukot pracujących maszyn. W wielkich, mrocznych halach suszy się bielizna, a echo roznosi polskie głosy matek, nawołujących dzieci.

(Dokończenie na str. 8)

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

SYDNEY

Rząd Australii opracowuje projekt ustawy, która pozwoli podwyższyć karę za porwanie dzieci z 10 na 20 lat więzienia. (W Australii kara śmierci nie istnieje).

Na decyzję zmiany w ustawie wpłynął niedawny fakt porwania 8-letniego ucznia, Graeme Thorna, którego kidnaperzy australijscy zamordowali, nie podejmując zażądanego przez siebie okupu.

MEDIOLAN

Znakomita włoska gwiazda śpiewacza, Maria Callas, w nadchodzącym sezonie będzie znowu śpiewać na najświetniejszej włoskiej estradzie operowej — „La Scala” w Mediolanie.

Na skutek zatargu z kierownictwem tej opery Maria Callas nie występowała w „La Scala” od 1958 roku.

WASZYNGTON

Przeszło 700 tysięcy dolarów wydał w latach 1956—1959 rząd Niemieckiej Republiki Federalnej na swoje cele propagandowe w Stanach Zjednoczonych za pośrednictwem jednej z firm nowojorskich.

Według sprawozdania, ogłoszonego przez amerykańskie ministerstwo sprawiedliwości, ambasada Niemieckiej Republiki Federalnej w Waszyngtonie wydatkowała w latach 1955—1959 około 120 milionów dolarów na podobne cele.

ARCHANGIELSK

Geolodzy natknęli się w pobliżu źródeł rzeczki Dałdyn na Kręgiem Polarne na nowe, niezmiernie bogate złoża diamentowe. Rzeczka Dałdyn przepływa przez terytorium Jakucji.

Najbogatsze z pól diamentowych, na którym wykryto wielkie rozsypanie kamieni szlachetnych, otrzymało nazwę „Udane”. W pobliżu „Udanego” znaleziono kilka mniejszych rozsypanisk. Na terenach tych wszczęto również prace wiertnicze.

W pobliżu nowych pól diamentowych wyrasta obecnie miasto Nowyj.

PRAGA

Stolica Czechosłowacji, Praga, przyznała nagrodę trzem młodym naukowcom — chemikowi, fizykowi i artyście malarzowi, którzy po raz pierwszy wykorzystali właściwości tworzyw sztucznych do odnowienia dzieł sztuki, uważanych dotychczas za stracone.

Trzej naukowcy postawili sobie za zadanie przywrócić do stanu pierwotnego stare kamienie, rzeźby, ceramikę i freski przy pomocy materiałów o składnikach opartych na tworzywach plastycznych. Metodę tę zastosowano przy odnowieniu Pawilonu Belweder w Pradze.

TOKIO

Japońskie Zjednoczenie Przemysłu Stalowego w Tokio zapowiedziało, że produkcja stali w Japonii wzrosnie do 1970 roku do 49 milionów ton rocznie, czyli się potroi.

Według projektów Zjednoczenia, Japonia będzie po USA i Związku Radzieckim trzecim co do wielkości producentem stali na świecie.

MELBOURNE

Przemysł zachodniemiecki projektuje wybudowanie nad zatoką Port-Philip koło Melbourne wielu filii swoich przedsiębiorstw.

W związku z tym przewiduje się, że w tym rejonie powstanie osobne miasto niemieckie na 10 tysięcy mieszkańców.

MOSKWA

Czarnym myszom, które niedawno powróciły z podróży kosmicznej wraz z psami „Strielką” i „Bielką”, zbielała sierść. Zmiana ta pozostaje w związku z działaniem promieniowania kosmicznego.

Czarne myszy, użyte do tego eksperymentu, należą do rasy szczególnie wrażliwej na wpływy zewnętrzne.

ARRAS KU CZCI ROZSTRZELANYCH

Podobnie jak w latach ubiegłych, w Cytadeli w Arras (P. de C.) odbyła się w dniu 18 września uroczystość ku czci bojowników o wolność Francji rozstrzelanych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Wśród poległych bohaterów znajduje się kilkunastu Polaków i co rok w pochodzie, który wyrusza z miasta do Cytadeli, biorą udział Polacy, a przedstawił Konsulatu Generalnego P.R.L. w Lille składają w Cytadeli wieniec.

Uroczystość tę organizowało francuskie Ministerstwo Kombatantów.

Dzieci i nauczyciele po powrocie z wakacji

W najbliższych tygodniach odbędą się uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego w polskich szkołach departamentów Nord i Pas-de-Calais. W uroczystościach weźmie udział młodzież i rodzice.

W początkach października odbędą się w Lille konferencja nauczycielska, w której wezmą udział wszyscy polscy nauczyciele z obu departamentów.

POŻEGNANIE KONSULA W TULUZIE

Polonia tuluzajska pożegnała odjeżdżającego do Kraju Konsula P.R.L. w Tuluzie p. Zygmunta Kościelaka. Przemawiając podczas przyjęcia pożegnającego w Tuluzie p. Kaczmarski, prezes Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, dziękował konsulowi Kościelakowi za jego wytrwałą i ofiarną pracę dla Polonii, za jego takt i wyrozumiałość, które pozyskały mu wśród tutejszych Rodaków szczerą sympatię i uznanie.

Do zebranych na pożegnaniu przyjęciu Polaków przemówił także nowo mianowany konsul p. dr. Bańbula. (K. B.)

„POMOC OŚWIATOWA” z Troyes wznawia działalność

Po wakacyjnej przerwie wznawia działalność znane dobrze w wielu ośrodkach polonijnych „Towarzystwo Pomocy Oświatowej” z Troyes (Aube). W bieżącym miesiącu odbędzie się walne zebranie Towarzystwa z udziałem członków, przyjaciół i przedstawicieli prasy.

Podczas zebrania młodzieńcy członkowie Towarzystwa, pp. Claude Lannion, Agnès Prat i Genowefa Ziółowska złożą sprawozdanie z pobytu w Kraju. Wymienieni członkowie zaproszeni byli do Polski przez Towarzystwo Łączności z Zagranicą „Polonia”, by wziąć udział w kursie tańca i śpiewu. Kurs ten odbywał się w Chylichach pod Warszawą od 5 lipca do 1 sierpnia. Wszyscy trzej wrócili bardzo zadowoleni z pobytu w Polsce, pełni uznania dla tego, co w naszym kraju widzieli. Jest to tym ważniejsze, że p. Lannion i p. Prot są rodowitymi Francuzami i szerzą dobre imię Polski wśród społeczeństwa francuskiego. Panna Prot opisała swe wrażenia w pamiętniku, liczącym 38 stron, którego wyjątki odczyta na zebraniu.

Obrodam będzie przewodniczył założyciel i wieloletni zasłużony prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes p. Mieczysław Proch.

Panu Ambasadorowi
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu
STANISŁAWOWI GAJEWSKIEMU
serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu
małżonki
dr Janiny GAJEWSKIEJ
składa
zespół Redakcji
„Tygodnika Polskiego”

CZYTELNICY nasza

OSTATNIE LISTY Z WAKACJI

Dożynki na Kolonii Letniej w Presles

Na uroczystość zakończenia 2-go Turnusu Kolonii Letniej w Presles urządaliśmy „dożynki”. Uwidniśmy wspaniały wieniec z kłosów pszenicy, ustroiśmy go kwiatami polnymi i krakowskimi wstążkami. Nieśliśmy go potem w pochodzie, śpiewając pieśni dożynkowe, tak jak robią to żniwiarze po skończonych żniwach w Polsce. Złożyliśmy wieniec jako symbol naszych osiągnięć na Kolonii delegacie Polskiego Czerwonego Krzyża, pani Sień.

Z kolei wszyscy odtańczyli poloneza, pan kierownik przywitał gości, przemawiali również mer gminy Presles oraz Inspektor „Jeunesse et Sports” z Melun.

A potem zaczęła się prawdziwa zabawa dożynkowa, tańce polskie, piosenki, deklamacje. Naszymi widzami byli prawie wszyscy mieszkańcy wioski Presles, a także Konsul Generalny i licznie zebrani rodzice przybyli z Dijon i Paryża. Wszystkim uroczystość bardzo się podobała, o czym świadczyły brawa i gratulacje.

Wdzięczni jesteśmy naszym Wychowawcom, Kierownikowi, Kolonii, Polakiemu Czerwonemu Krzyżowi za piękne i zarazem pożyteczne spędzone wakacje, za poznanie polskich tradycji,

W 16 ROCZNICĘ WYZWOLENIA LILLE

Uroczystość obchodzono 4 września rocznicę wyzwolenia Lille. W obchodach obok przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i miejskich, obok licznych delegacji organizacji Ruchu Oporu, wzięła udział delegacja Związku Polskiego Ruchu Oporu w składzie: pp. Poziemski — prezes, Sikorski, Dunajski i Nagły.

POLSKIE STOISKO na Świącie „Humanité”

W niedzielę 4 września odbyło się w Courneuve pod Paryżem doroczne święto dziennika „Humanité”. Frekwencja na święcie była ogromna. Wśród licznych stoisk różnych krajów było również i stoisko polskie, odwiedzane przez bardzo wiele osób.

Początek roku szkolnego w Polskim Liceum w Paryżu

15 września, o jeden dzień wcześniej niż w szkołach francuskich, rozpoczęła się nauka w Polskim Liceum w Paryżu. Napływ nowych kandydatów jest w tym roku duży i liczba uczniów starej Szkoły Batignolskiej będzie w tym roku wyższa aniżeli w latach ostatnich.

Wszystkim uczniom, profesorom i wychowawcom tej zasłużonej placówki oświatowej życzymy jak najlepszych wyników w pracy w nowym roku szkolnym.

piosenek, tańców i zabaw, za dobre spędzenie i za wszystko, wszystko, dziękujemy.

Uczestnicy II Turnusu
Kolonii P.C.K. w Presles-en-Brie

„Cieszy nas, że Ojczyzna postąpiła naprzód”

Bardzo wiele matek i ojców nadsyła do redakcji „Tygodnika Polskiego”, do Konsulatów i do Polskiego Czerwonego Krzyża listy o wakacjach ich dzieci w Polsce. Oto jeden z tych listów.

„Ja, matka Józefa Pajaka, chłopca który był na wycieczce w Polsce i zdrowo powrócił, zasylam gorące podziękowanie za taką dobrą opiekę nad dziećmi w czasie podróży i przez cały czas pobytu w Polsce.

Dziękuję bardzo za to, że wolno mi było pojechać odwiedzić moich Rodziców, z czego jestem bardzo zadowolona.

Uważnie słuchamy jego opowiadań, co widział w Polsce, jakie są piękne nowoczesne domy, szerokie szosy, dużo autobusów itp. Bardzo nas cieszy, że nasza Ojczyzna po takiej ciężkiej klęsce i okupacji tak daleko postąpiła naprzód”.

Leon i Teresa PAJAK
Divion (P. de C.), dnia 26 sierpnia 1960 r.

Zakończenie II turnusu na Kolonii w Chateau du Roc (Dordogne)

Święto zakończenia II turnusu Kolonii Letnich P.C.K. w Chateau du Roc wypadło uroczystość; przyjechało nań dużo gości. Był też mer z Le Change, kierownictwo Kolonii francuskiej wraz z „kolonistami” z Cubjac oraz Polacy i Francuzi z okolicy. Pogoda dopisała. Zebrali się wszyscy pod starą modrzewią, który użył swego cienia przeszło 200 osobom.

Przewodniczący Samorządu Kolonii, Ali Hassine, przywitał obecnych, po czym wspólnie odśpiewano hymny polski i francuski. Nastrój zapanował uroczysty. Następnie na polanę weszło 12 par ubranych w piękne ludowe stroje: polonez, potem krakowiak na 5 par, kujawiak na 8 par i polka lubelska na 10, oberek, mazur... Roztańczyła się Kolonia. To wszystko przeplatane było deklamacjami, śpiewami solowymi i zbiorowymi. Były i inscenizacje. Pięknie wypadł wykonany przez najmłodsze dzieci „Galczek” oraz „Praczi”. „Lajkonik” zadziwił widzów barwą i wykonaniem. Śmieszne dialogi również bawiły zebranych. Duże brawa dostał J. Bartnik, za wierszyk „Czy wiecie, kto ja jestem”? Bardzo oklaskiwano dialog prowadzony przez J. Owarzana i Głowacza pt. „Dwie Marysie”. Marylka Kwaśniewska z Douai odśpiewała piosenki: „Kukułeczka”, „Gdybym to ja miała” i „La route fleurie”. Wierszyk „Mamin synek na kolonii” deklamowany przez A. Bartnika z Lyonu wywołał huragarę śmiechu.

Jednym słowem program był obszerny i dobrze przygotowany. Dzieci zaprezentowały gościom to, czego nauczyły się na Kolonii. Barwne stroje dodawały uroku. Piosenką: „Niech żyją wakacje, niech żyje wolny czas” zakończono uroczystość.

W dniu tym nastąpiło również odświeżenie Pomnika Grunwaldzkiego zbudowanego na terenie Kolonii. Jedną z rzeźb głowy rycerza wykonał wychowawca Lucjan Żmudzki — maturzysta Liceum Polskiego w Paryżu, a drugą „kolonista”, 14-letni Lucjan Stępień z Pecquenecourt. Młody Łucek dostał w tym roku certificat d'études i będzie teraz uczył się do Centra d'apprentissage w Cambari.

Pomnik Grunwaldzki (w mniejszej skali) w Chateau du Roc jest kopia pomnika wzniesionego na Polach Grunwaldzkich. Wznosząc ten pomnik przyłączyliśmy się do organizowanych w całym Kraju i w całym świecie przez Polaków uroczystości obchodu Tysiąclecia Państwa.

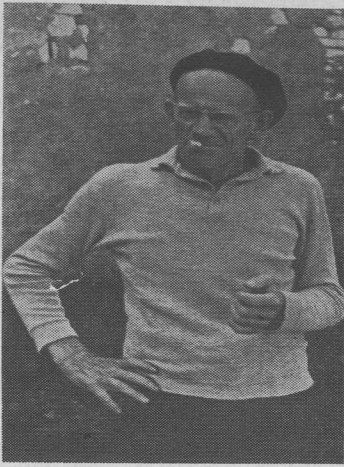
SŁOWAK EMIGRANT przyjaciel Polski

— Kocham Wasz kraj i nigdy złego słowa nie pozwolę na Polskę powiedzieć.

Tak mówi p. Jan Benković, Słowak, zamieszkały w Châteauroux. Za granicą przebywa już od trzydziestu lat. Pracował na fermach i w fabrykach francuskich i wszędzie niemal spotykał się z Polakami. Sentyment dla Polaków, który wyniósł jeszcze ze swego kraju, spotęgował się u p. Benkovicia za granicą. Pokrewieństwo języka, łatwość porozumienia się no i ten sam tułacz los emigranta zbliżyły naszego przyjaciela coraz bardziej do Polaków. Wrócił w emigrację polską, znalazł wielu przyjaciół, wprawił się w języku polskim, przyzwyczaił się do czytania polskich książek i polskiej prasy. Jest też stałym prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”.

— Lepszy z niego patriota niż niejeden z nas — mówią o nim Polacy z Châteauroux.

P. Benković wychował dziesięciorgo dzieci, które zainstalowały się w Paryżu. Wszyscy pracują, mają dobre zawody: elektrotechnik, tynkarz, krawcowa. Niejeden z przyjaciół korzystał również z doświadczenia życio-



wego i praktycznych rad p. Benkovicia. Nieraz przychodzą do niego ludzie, żeby posłuchać opowiadań na tematy historyczne, czy o przeczytanych książkach. Nasz przyjaciel zna dobrze dzieje całej Słowiańszczyzny i potrafi ciekawie o nich opowiadać, gdy po pracy przy instalowaniu linii elektrycznych, zachodzi do kafejki.

— To także obowiązek każdego patrioty, znać dobrze historię — powiada. — Żeby móc dobrze mówić o swym kraju, trzeba znać jego dzieje.

Śladami polskich ułanów

Niewielu ludzi zapewne o tym, że we Francji znajduje się... Cracovie, czyli po polsku — Kraków. Nie jest to, oczywiście, wielkie miasto, jak nasz wawelski gród. Nie jest to nawet i małe miasto. Lieu dit Cracovie pod Périgueux, w departamencie Dordogne, składa się zaledwie z jednej, jedynej fermy. Była to jeszcze niedawno gospoda — najprawdopodobniej założona niegdyś i nazwana Krakowem przez Polaka. Obecnie mieszka tu dwoje starych gospodarzy, pp. Villatte, którzy nie mają pojęcia o pochodzeniu polskiej nazwy ich francuskiego gospodarstwa i tylko przez jakiś niezrozumiały a miły przypadek obsadzili swój ogród biało-czerwonymi kwiatami.

Turystę, który się w te strony zabłąka, uderzy w Périgueux olbrzymi napis na murach starego domu: „Hotel Restaurant Le Lancier Polonais”. Knapja jest wprawdzie trzeciorzędna, ale napis sympatyczny. W każdym razie dla oka polskiego turysty.

Dobrze byłoby, gdyby wśród tych turystów znalazł się choć jeden historyk. Historyk szperacz. Może udałoby mu się z tych nielicznych śladów, jakie po miastach i miasteczkach, po cmentarzach i archiwach, w księgach ludności, muzeach



i na strychach znaleźć jeszcze można, ustalić wiadomości o stacjonowaniu w tych stronach wojsk polskich. Bo właśnie tutaj, w pięknym Périgord obozowali ułani generała Henryka Dąbrowskiego. A po upadku Powstania Listopadowego

przybył tu z Polski jeszcze raz pułk ułanów i stanął obozem pod Bergerac.

Co potem robili w tych stronach polscy żołnierze? Czy żyją jeszcze ich potomkowie i czy istnieją pamiątki z okresu ich pobytu w tych okolicach?

NAJSTARSZE DZIEJE POLSKI (1)

W GŁÓWNEJ sali Wystawy Archeologicznej, którą otwarto w Warszawie, zwraca uwagę ciekawy pomysł plastyczny. Oto nad główną częścią wystawy, ilustrującą okres pierwszych Piastów, rozpięta jest białoczerwona flaga wychodząca z wielu cienkich sznureczków o tych samych barwach. Flaga rozpina się w momencie, kiedy już można mówić o ukształtowanym państwie polskim, białoczerwone sznureczki symbolizują okres wcześniejszy — wielorakię przyczyny, które przez długie stulecia wstecz prowadziły do powstania państwa.

O epokach na ziemiach Polski poprzedzających chrześcijaństwo mówi wstępna część wielkiej wystawy — wspaniałe zabytki archeologiczne, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość, że barbarzyństwo Polski przedchrześcijańskiej można już tylko między bajki włożyć.

Prof. Witold Hensel, wybitny polski archeolog, widzi trzy epoki, w których kształtowały się podstawy polskiej kultury; wypełniają one okres od połowy drugiego tysiąclecia jeszcze przed naszą erą (przed narodzeniem Chrystusa) po wiek X naszej ery (po narodzeniu Chr.). Przez wszystkie te epoki ludność słowiańska zamieszkująca późniejsze państwo polskie reprezentowała kulturę nie niższą od sąsiednich szczepów germańskich.

Jak świadczą wykopaliska, głównymi jej zajęciami było rolnictwo i hodowla zwierząt. Uprawiała pszenicę, jęczmień, proso, rośliny strączkowe i cebulkowate. Wśród zwierząt hodowlanych pierwsze miejsce zajmowały świny, ale znano także krowy, owce, kozy, a nawet konie używane niekiedy do jazdy wierzchem. W tym też już czasie rozwijają się rzemiosła; pracują producenci różnorodnych wyrobów brązowych, a nieco później hutnicy i kowale. Wysoki poziom osiągają garncarze, ich wyroby wprawdzie jeszcze ręczne, przypominają wyroby porcelanowe.

Badania językoznawców dowiodły, że właśnie w tym najwcześniejszym okresie ożywistych śladów na polskich ziemiach kultury słowiańskiej (okres ten trwa od 1300 r. przed naszą erą do 400 r. naszej ery) ukształtował się język prasłowiański — naturalne podłoże języka polskiego. Równie znamienny dla rozwoju ro-

Bajki o barbarzyństwie ● **Co było przed chrześcijaństwem?** ● **Rolnictwo i hodowla** ● **Język prasłowiański** ● **Ustrój plemienny** ● **Opole** ● **Drużyna wojenna**

dzimej kultury polskiej jest okres bezpośrednio poprzedzający przyjęcie chrześcijaństwa — plemienna Polska.

Wiele malowniczo piękna dodają nawet równinnym terenom współczesnej Polski rozrzucone wszędzie wzgórza i pagórki. Jest ich wiele, często są to tylko naturalne wyniosłości terenu, ale równie często owe wzgórza i pagórki kryją w sobie cenne ślady bardzo starej działalności człowieka. Są to dawne grody, które już od VII wieku naszej ery gęsto obsiadły ziemie Polski. Pojawiają się one wraz z widocznym różnicowaniem się ekonomicznym społeczeństwa, należały do najmożniejszych rodzin, którym ludność opola — znanego najwcześniej w Polsce okręgu terytorialnego składała daniny w postaci podatków i robocizny. Słowo „opole” — odwieczne słowiańskie — świadczy tym

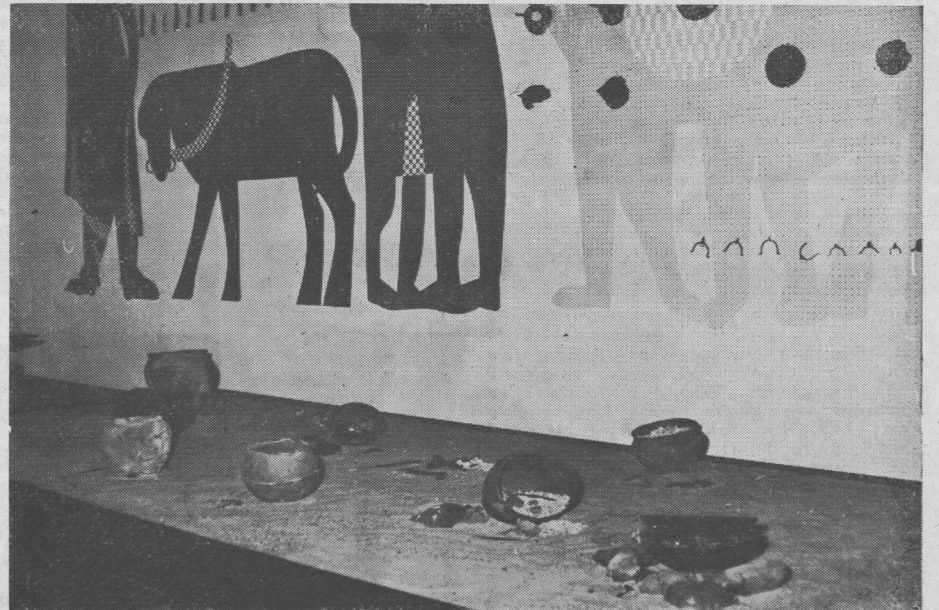
samym o pradawnym polskim charakterze miasta Opola na Śląsku i o odwiecznej polskości Śląska.

Opola otaczane obronnymi wałami, częstokołem i palisadą służyły też za twierdzą podczas walk międzyplemiennych i innych, mogli się tutaj chronić członkowie plemienia, którzy zresztą wznosili te najwcześniejsze fortyfikacje, na stałe zamieszkiwał tu jednak ród rządzący i drużyna wojenna.

ZOFIA DORYWALSKA

W następnym numerze:

GEOGRAF BAWARSKI ● **SŁOWIANIE** ● **HANDEL I RZEMIOSŁO** ● **HUTNICTWO I WYROBY ŻELAZNE** ● **NA SZLAKU BURSZTYNOWYM** ● **ŁAZNIE ŚWIADCZA O KULTURZE OSOBISTEJ** ● **RYLCE NASUWAJĄ MYŚL O ZNAJOMOŚCI SZTUKI PISANIA**



Wielka wystawa archeologiczna obrazuje rozwój kultury i życia plemion słowiańskich zamieszkujących tereny, na których powstało 1000 lat temu państwo polskie. Oto misy i inne naczynia z ziarnami ówczesnych upraw

Gawędy Walentyny

Pan burmistrz i łokie

Jeżeli sprzedawca sukna, płótna czy perkalu oszukuje klientów, jeżeli nieuczciwie mierzy, to łatwo go dziś przyłapać. Czuwa nad tym państwo, a porównanie miary z obowiązującym wzorcem nie przedstawia żadnych trudności.

W średniowieczu ta sama sprawa wyglądała inaczej. Każde większe miasto miało własną miarę długości, a była nią stopa, czyli przeciętna długość męskiej stopy.

Skąd jednak wziąć przeciętną długość męskiej stopy i jak zachować jej wzór?

W niedzielę, gdy ludzie wychodzili z kościoła, pan burmistrz dobierał do pomocy gromadę pacholików miejskich z halabardami i urządził łapankę na ulicach.

Tak, łapankę, ale bez gwałtów, raczej na wesoło. Wpatrywał mężczyzn średniego wzrostu, odprowadzał ich na bok, jeszcze raz sortował i wybierał szesnastu.

Schwytanych mieszczan ustawiano wzdłuż muru kościelnego w taki sposób, że ich prawe stopy tworzyły jedną linię, a nosy butów stykały się z piętami. Pacholek robił węgiel na ścianie dwie kreski. Wystarczyło teraz przeciągnąć sznurek od kreski do kreski, złożyć w szesnastkę i oto był wzorec przeciętnej stopy. Wykuwano go w kamieniu i umieszczano w ścianie ratusza. Od tam obowiązywał kupców, a dwie takie stopy tworzyły łokie.

W Polsce rozróżniano łokie krakowskie, poznańskie, warszawskie, lubelskie, chełmińskie, lwowskie, podlaskie, gdańskie, toruńskie, pióckie, piotrkowskie, sochaczewskie, łęczyckie itd. Długość tych łokci była rozmaita, toteż podczas jarmarków nie brakowało okazji do nadużyć.

WALENTYNA POPIEL

*) Archeologia — nauka historyczna badająca dzieje społeczeństw pierwotnych na podstawie wykopalisk.

KRONIKA FRANCUSKA

Echa konferencji prasowej prez. de Gaulle'a

Wystarczający odstęp czasu dzie- li już nas od konferencji prasowej prez. de Gaulle'a w dn. 5 września, aby podjąć się próby syntetycz- nego ujęcia reakcji na nią w opinii francuskiej i międzynarodowej. Spśród wielu poruszonych zagad-nień przedmiotem największej kon- trowersji są sugestie prezydenta Francji w sprawie trzech zasadni- czych problemów: Algierii, Paktu Atlantyckiego i Europy Zachodniej.

Algieria

Nowym niewątpliwie elementem jest aluzja na temat „rządu dla całej Algierii”, która jednak umiesz- czona w odległej perspektywie cza- su i pozbawiona precyzji minęła chwilowo bez większego echa. Zgodnym zdaniem prez. de Gaulle potwierdził w zasadzie swe dotych- czasowe stanowisko:

Algierczycy zadecydują swobodnie o swoim losie, lecz „zdrowy rozsądek” nakazuje utrzymanie ścisłych więzów między „Algierią algierską” a Francją. Przywódcy FLN mogą w każdej chwili przybyć do Paryża celem omówienia „wstrzymania ognia, przeznaczenia broni i losu kombatantów”, rozmowy po- lityczne są jednak wykluczone. Paryż nie godzi się, aby problem algierski był dyskutowany na forum ONZ, gdyż jest to „wewnętrzna sprawa Francji”.

W tej sytuacji „Combat” i „Le Populaire” dały jakby wyraz swe- mu rozczarowaniu. Znany dziennik brytyjski „Guardian” wyraził opi- nię, że prezydent „nie ruszył z miej- sca problemu algierskiego”, amery- kański zaś „New York Times” na- pisał jednak, że „w trakcie swej konferencji gen. dostarczył kilku okruszyn, aby podtrzymać nadzie- je”.

W rezolucji opublikowanej w wyniku plenarnych obrad Komitetu Centralnego Francuska Partia Komunistyczna podkreśliła, że „jed-ynie rokowania dotyczące zaprzesta- nia ognia i zagwarantowania prawa do samostanowienia mogą przyczynić się do przywrócenia pokoju i stworzenia warunków, by między Francją i Algierią ustaliły się zu- pełnie nowe stosunki, oparte na zgodzie, równości i wzajemnych korzyściach”.

Ze swej strony Guy Mollet spre- cyzował stanowisko SFIO w arty- kule ogłoszonym w tygodniku „Démocratie 60”, krytykuje on pewne aspekty wypowiedzi prezydenta za- równo w płaszczyźnie polityki al- gierskiej, jak europejskiej i atlan- tyckiej. Niektóre agencje zagranicz- re, jak np. włoska ANSA, widzą w tym wystąpieniu zapowiedź wzmocnienia opozycji socjalistów. Wreszcie były premier Mendes France reprezentujący koła lewicy nie związane ani z FPK, ani z SFIO oświadczył na łamach tygodnika „L'Express”, że „uzależnienie ko- nicznych dla przywrócenia pokoju kontaktów od wstępnego wstrzyma- nia walk jest równoznaczne z zam- knięciem się w zaczarowanym kole”.

OTAN

O ile francuska opinia publiczna jest szczególnie uczulona na wszyst- ko co dotyczy problemu algierskie- go, o tyle w ośrodku uwagi Wa- szyngtonu znalazły się sugestie gen. de Gaulle'a w sprawie utworzenia dyktoriiatu z udziałem Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji oraz rozszerzenia kompeten- cji OTAN'u na rejony blisko- wschodnie i afrykańskie spotkały się, jak stwierdza Agence France Presse, „z daleko idącą rezerwą”.

W londyńskich kołach rządowych podkreśla się również, że „Wielka Brytania nie sądzi, aby można było obecnie rozszerzyć geograficzną strefę OTAN'u”.

Ze zrozumiałych względów rząd boński odniósł się do planu dyrek- toriatu niechętnie i podejrzliwie.

Małe państwa przeciwstawiają się jakimkolwiek posunięciom, któ- re zagrażałyby zasadzie teoretycz- nej równości wszystkich członków paktu atlantyckiego.

Europa zachodnia

Krajem najbardziej zainteresowa- nym europejskimi propozycjami prezydenta de Gaulle'a jest Nie- miecka Republika Federalna. We- dług doniesień „West Deutsche Allgemeine” kanclerz Adenauer miał wystosować do gen. de Gaulle'a list, w którym wyraża sprzeciw wo- bec sugestii francuskich. Rzecznik rządu Bonn ani nie zaprzeczył, ani nie potwierdził tej wiadomości.

Natomiast prasa zachodniemiecka atakuje bez żenady stanowisko Francji. „Die Welt” wyraża opinie, że prezydent de Gaulle'a „pogorszył jeszcze i tak ciężką sytuację międzynarodową i wstrząsnął podstawami współpracy zachodniej”. „Stuttgarter Zeitung” zarzu- ca generałowi, że chce „wysadzić w powietrze gmach Europy”. „Frankfurter Rundschau” straszy, że „więzy przy- jaźni między Bonn i Paryżem nie wy- starczą, aby zbudować most nad tą przepaścią”.

Te ataki dzienników niemieckich nabierają szczególnego znaczenia jeśli przypomnieć, że koła bońskie przyjęły już z wyraźnym niezado- woleniem oświadczenie prezydenta Francji w sprawie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie oraz ostre reakcje francuskiej opinii publicz- nej na ostatnie prowokacje odwe- towców i militarystów niemieckich.

B. M.

LIST Z KRAJU

Miły Stachul

Tym razem pragnę Ci napisać o jednej spra- wie, mianowicie o posie- dzeniu Zgromadzenia Ple- narnego Światowej Fede- racji Towarzystw Przyja- ciół ONZ, które odbyło się w naszej stolicy. Bra- łem w nim udział jako obserwator i uważam, że to co mówiono na tych obradach, jest sprawą bardzo istotną.

Od dawna ludzkość, nekana wojnami i inny- mi klęskami marzyła o tym, by stworzyć jakiś powszechny organ, który stałby na straży trwa- łych wartości ogólno- ludzkich. Marzył o tym Adam Mickiewicz, jako redaktor „Trybuny Lu- dów”, ukazującej się w Paryżu, marzyły o tym wszystkie postępowe światłe umysły. Ale wówczas rzecz była jeszcze nie do przepro- wadzenia. Po pierwszej wojnie światowej zda- wało się, że jesteśmy już o krok bliżej do wprowadzenia w życie tej idei. Powstała Liga Narodów, z którą wi- zano wielkie nadzieje. Ale i ona okazała się bezsilna wobec brutal- nej agresji faszystów. Hit- ler podarł w strzępy wszelkie traktaty mię- dzynarodowe.

Tym większe pragnie- nie stworzenia organiza- cji mocnej i cieszącej się powszechnym auto- rytetem zaistniało po II wojnie światowej, gdy ludzkość uświadomiła so- bie lepiej niż kiedykol- wiek, że wojna współ- cześnie jest klęską dla wszystkich, również dla ludności cywilnej. Stra- szliwe wynalazki bom- by atomowej i wodoro-

wej unacznili ludziom na świecie, że jeśli ludz- kość chce nadal istnieć, musi wszelkimi siłami bronić się przeciw woj- nie. W Organizacji Na- rodów Zjednoczonych zaczęto pokładać wiel- kie nadzieje. ONZ w ciągu powojennego 15- lécia częściowo te na- dzieje tylko spełniła, niemniej prosił ludzi na całym świecie wierzą, że potrafi ona zapobiec konfliktowi zbrojnému.

Na Zgromadzenie Ogólne Towarzystw Przy- jaciół ONZ zjechali do Warszawy reprezentanci 30 krajów z 5 konty- nentów. Jest to dowo- dem, jak bliska ludziom na całym świecie jest ta idea. To, że Warszawa jest pierwszym miastem w kraju socjalistycznym, w którym odbyło się ta- kie zebranie, miało rów- nież swój sens. „Pragnę zapewnić Was — powie- dział witając delegatów gospodarz miasta Janusz Zarzycki — że Waszym doniosłym pracom towa- rzyszyć będzie najwyż- sze zainteresowanie, sympatia i oczekiwanie całej Polski, a szczegó- lnie ludności Warszawy — która zapłaciwszy największy okup wojnie, bardziej, niż ktokolwiek inny ceni wysiłki zmie- rzające do zagwaranto- wania pokoju”.

Pragnę Ci powiedzieć, że bardzo serdecznie wi- tano na posiedzeniu wdowę po prezydencie USA p. Eleonorę Roose-velt. Głębokie wrażenie wywołał wśród delega- tów referat honorowego przewodniczącego Fede- racji, wybitnego ekono- misty polskiego prof. Oskara Lange. Główną tezą tego referatu było:

wszystkie konflikty po- winny być rozwiązywa- ne środkami pokojowy- mi, współistnienie po- ciąga za sobą współpra- cę. Podstawowy środek — to powszechne roz- brojenie. Jest to nie tyl- ko kwestia polityczna, ale i ekonomiczna. I tu prof. Lange rozwinął na- stępującą myśl: nieuszu- ne są obawy niektórych ekonomistów w krajach zachodnich, że przesta- wienie produkcji na za- spakanie potrzeb po- zamilitarnych może wy- wołać w tych krajach recesję, zastój, kryzysy. Można z powodzeniem zapobiec takiemu niebez- pieczeństwu, jeżeli: — 1) rozwój wymiany han- dlowej na świecie nie będzie napotykał na przeszkody, 2) większy się wysiłki na rzecz przewyciężenia zacoła- nia gospodarczego np. w Azji, Afryce, lub Połud- niowej Ameryce. Przy urzeczywistnieniu tych dwóch postulatów, każ- da obniżka popytu, spo- wodowana rozbrojeniem, zostanie wyrównana z nadwyżką.

Rozmawiałem z szere- giem delegatów z róż- nych krajów. Oczywiście też prof. Langego znaj- dowała u nich aprobatę. Jeśli Federacja Towa- rzystw Przyjaciół ONZ przez swych członków w jakimś stopniu wpły- nie w tym kierunku na postawę rządów, repre- zentowanych w ONZ — okaże się, że obrady warszawskie były dużym krokiem naprzód dla za- gwarantowania świato- wego pokoju.

Serdecznie Cię
pozdrawiam
MARIAN

Do redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie w naszym tak popularnym i poczytnym „Tygodniku Polskim”, załączonej odezwy

Do wszystkich Polaków w Belgii

RODACY!

Wiemy, jaką tragedię przeżywa nasz naród w związku z powodzią, jaka nawiedziła nasz Kraj. Wiemy, że ponad 210 tysięcy hektarów ziemi zostało zalane wodą, a ziemiopłody w 100% stracone, setki mostów zerwanych, drogi i tory kolejowe zniszczone, 160 tysięcy domów całkowicie lub częściowo znisz- czonych, dziesiątki tysięcy rodzin straciło swój dobytek.

Rozumiejac ogrom tragedii, jaką przeżywa nasz naród, my, P.S.L.-owcy Koło Zwartberg, postanowiliśmy przeprowadzić zbiórkę na rzecz powodzian w Kraju.

W związku z powyższą akcją apelujemy gorąco do Rodaków, jak również do poszczególnych organizacji polonijnych, a szczególnie do Komitetów Ob- chodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Belgii, ażeby zajęły się akcją zbiórki na rzecz powodzian w Kraju.

Pragniemy nadmienić, że zbiórkę będziemy prowadzili od dnia 15 września do 15 listopada 1960 r. Po zakończeniu zbiórki w całej Belgii, zebrane dary prześlemy do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Zwartberg, wrzesień 1960 r.

Zwartberg — Limbourg
STALA Bronisław
Halweyerstr. 11

Houthalen — Limbourg
KINACH Paweł
Dahiastraat 10
Prezes Koła P.S.L. Zwartberg

Pamiętają o powodzianach

Sekcja Towarzystwa Przyjaźni Pol- sko-Francuskiej w Méricourt (P. de C.) wystosowała do ludności swej kolonii odezwy wzywającą do zbiórki na rzecz ofiar powodzi w Polsce. Zbiórka obej- muje odzież i obuwie oraz dary pie- niężne.

„Odwiedzimy wszystkie domy w na- szej miejscowości. Niech nie zabraknie nikogo w naszej zbiórce dla ofiar po- wodzi w Polsce!” — głosi odezwa.

Projekt przeprowadzenia zbiórki na powodzian powstał również w Waziers (Nord). Projekt ten poparło miejsco- we merostwo.

P. Marcel BARDET, farmaceuta z Brive (Corrèze) przesał paczkę z le- karstwami przeznaczonymi dla ofiar powodzi w Polsce.

Podając do wiadomości Czytelników ten fakt ofiarności i solidarności z o- fiarami powodzi, składamy jednocze-śnie w ich imieniu serdeczne podzięko- wanie panu Bardet.

*

Rodacy z okręgu Charleville (Arden- nes) zebrali 76 N.F. na rzecz ofiar powodzi w Polsce. Suma ta, złożona na ręce p. Józefa Psiuka w Montey- -St-Pierre przekazana została na konto czekowe delegatury Polskiego Czerwo- nego Krzyża w Paryżu.

Oto lista ofiarodawców:
Józef Macielak — 2 NF, Jan Wito- stawski — 4 NF, Piotr Głuch — 10 NF, Marcin Ignaczyński — 2 NF, Maria Haziak — 10 NF, Bolesław Gręda — 2 NF, Bronisław Gałasz — 5 NF, Walenty Perek — 10 NF, Władysław Kolan — 5 NF, Stanis- ław Janek — 10 NF, Mme Devenge — 2 NF, Jan Pycz — 4 NF, Józef Psiuk — 10 NF.

W imieniu powodzian — serdecznie dziękujemy.

NAD RENEM

Nie jest tajemnicą, że państwa nale- żące do Unii Zachodnio-Europej- skiej, dopuszczając w październiku 1954 r. Niemiecką Republikę Fede- ralną (NR) do tej organizacji na zasa- dzie Układów Paryskich, nie odnosiły się do nowego partnera z całkowitym zaufaniem. Świadczą zresztą o tym nie tylko ograniczenia liczbowe narzucone wówczas nowym siłom zbrojnym NRF (12 dywizji), lecz także zakaz stoso- wania w Bundeswehrze pewnego wy- posażenia, jak np. broni A, B, C, czyli — atomowej, bakteriologicznej i che- micznej.

Niepodobna się temu dziwić, gdyż ani Francja, ani Belgia nie życzyły sobie, aby wkrótce po drugiej wojnie na nowo wyrastała u ich granic nie- miecka potęga militarna.

Rzecz jednak w tym, że z biegiem lat wszelkie zakazy i klauzule ogra- niczające tracą swoją ostrość i niejako ulegają stopniowemu zwiętrzeniu. Tym bardziej, gdy procesowi tego „wietrze- nia” towarzyszą gwałtowne kampanie propagandowe kierowane przeciw „czerwonemu niebezpieczeństwu”. Has- ło walki z komunizmem nie po raz pierwszy umożliwiła odbudowę milita- ryzmu niemieckiego, stanowi wygodny parawan, odwraca bowiem uwagę og- ółu od pewnych drastycznych tematów. Niemniej jednak, jeśli do opinii fran- cuskiej dochodził np. wieść o tym, że sztab generalny Bundeswehry, wbrew wszelkim klauzulom Układów Parys- kich, domaga się wyposażenia swoich sił zbrojnych w broń atomową, mgła propagandy się rozwiewa i łatwo wte- dy dostrzec wszystkie fakty razem. I dlatego ostatnio narasta zaniepokoje- nie... Wiadomo przecież z historii, że niemiecki potencjał militarny nie zaw- sze kierował się tylko przeciw Wscho- dowi.
ALP



Praca dla wszystkich

Oto ostatnie dane, opublikowane przez wydziały zatrudnienia rad narodowych. W sierpniu w całym kraju poszukiwano pracy 28.200 osób, natomiast ilość wolnych miejsc wynosiła 118.200. Brak pracowników odczuwały głównie przedsiębiorstwa budowlane, kolejowe i komunikacyjne. Wolne miejsca czekały zwłaszcza na mężczyzn. Było dla nich 101.000 wolnych miejsc, choć za pośrednictwem wydziałów zatrudnienia poszukiwano pracy tylko 5.600 mężczyzn. Gorzej jest z kobietami. Niestety, około 80 procent zarejestrowanych jako poszukujące pracy, nie posiada żadnych kwalifikacji i przystępuje do pracy zarobkowej po raz pierwszy w życiu.

Dwudzieste miejsce na świecie

Jeszcze 5 lat temu wyjechało z Polski w celach turystycznych zaledwie tysiąc z czymś osób. W 1959 r. zaś odwiedziło rozmaite kraje już blisko 200 tysięcy ludzi. Nie jest to jeszcze tak wiele w porównaniu z 5.738.000 Francuzów, którzy w tym samym czasie wojażowali ale zapewniło niebogatej przeciętnej Polce 20 miejsc w turystycznej statystyce świata. Najpopularniejsza była bułgarska Riwiera, potem Czechosłowacja, do której jeździ się w każdej porze roku. Nieco ludzi było we Francji i Włoszech, co kosztuje już drożej, a na wycieczkę do Chin znalazło się „aż” czy „tylko” 150 amatorów. Inna rzecz, że ta ostatnia przyjemność kosztowała 17 tysięcy złotych. W tym roku ponad 1000 amatorów pociągnął Rzym. Wiadomo — Olimpiada!

Gorycz ojcowizny

Pod takim tytułem ukazała się książka Ryszarda Hajduka o najtrudniejszych dla Polaków na Opolszczyźnie latach 1937—1939. W 1939 roku przestała istnieć powołana przez Ligę Narodów tzw. Komisja Mieszana dla Górnego Śląska, która zresztą i tak nie ulżyła doli mniejszości polskiej w Niemczech. Ale z tą chwilą terror niemiecki na Opolszczyźnie przybrał szczególnie na sile i okrucieństwie.

Darmo rodacy w Niemczech, zebrani na pierwszym Kongresie Polaków w Berlinie w 1938 roku, przed całym światem protestowali przeciw prześladowaniom i domagali się sprawiedliwości. Milczał świat, milczała Polska sanacyjna. Książka podaje 278 nazwisk Polaków, którzy znaleźli się wówczas w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Wielu z nich nie wróciło nigdy.

Ziemia odkrywa sensacje

Sezon wykopalisk archeologicznych właściwie już się kończy, a tymczasem bogata w skarby zamierzonej przeszłości ziemia polska odkrywa coraz nowe sensacyjne tajemnice. W Wolinie, o około 35 km na północ od Szczecina, odkryto resztki wału obronnego z X wieku, zbudowanego czysto polskim sposobem „hakowym”. Identyczne wały były w Łęczycy, Gnieźnie, Poznaniu, na Ostrowie Lednickim. Nigdzie na świecie, poza ziemią prapolską, podobnych wałów nie odnaleziono. A więc dowód polskości grodu wolińskiego — niezbity.

Ostrów Lednicki koło Gniezna, co roku pasjonujący archeologów, na „deser” także i po tym sezonie dostarczył znowu rewelacji. Płatwonurkowie odkryli w jeziorze Lednickim na głę-

bokości 10 m pod 80-centymetrową warstwą mułu 3 łódzie. Zwłaszcza jedna, niemal idealnie zachowana, wydrążona z jednego pnia dębu, budzi podziw doskonałym kształtem, nie ustępującym wcale dzisiejszym łodziom regatowym. Była to prawdopodobnie łódź bojowa z przełomu X—XI w.

Kobieta — nurek

Kobietą, która po raz pierwszy, w 84-kilogramowym „stroju” nurka, opuściła się na dno Zatoki Puckiej w Gdyni, jest studentka medycyny z Warszawy, p. Maria Lipińska. Odbiera ona praktykę w Polskim Ratownictwie Okrętowym w Gdyni. Spacerując po dnie morskim, w miejscu gdzie zatonał ORP Gryf, znalazła ona łyżeczkę, którą posługiwała się przed 21 laty załoga zatopionego statku.

Najdawniejsze polskie polonezy

W Bibliotece Tschammera przy kościele ewangelickim w Cieszynie znaleziono rękopisy trzynastu polonezów. Na trop ich wpadł prof. Karol Hławiczka, kompozytor i muzykolog. Zbiór nosi tytuł „Polonaises avec la Basse”, przy czym każdy z utworów ma podtytuł polski — „Taniec”. Kompozycje pochodzą z pierwszej połowy XVIII wieku. Prof. Hławiczka odkrył wśród nich również rękopis poloneza, który dotąd uważany był za utwór Bacha. Dla uczczenia 1150-lecia Cieszyna, prof. Hławiczka nazwał odnaleziony zbiór „Polonezami Cieszyńskimi”.



Czoło pochodu grupy dożynkowej z ogromnym wieniec

CHLEB Z NOWEGO ZBOŻA



Gospodarz Dożynek i Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka w otoczeniu gospodyń wiejskich niesie bochen dożynkowy

Po wielu dniach znojnej i owocnej pracy przyszedł czas na zliczenie plonów, na tradycyjne święto dożynkowe.

Ogólnopolskie dożynki w Warszawie zgromadziły około 100 tysięcy przedstawicieli wsi z wszystkich regionów Polski i członków delegacji robotniczych. Zwieziono pięknie ustrojone i okazałe wieńce z kłosów i kwiatów, kosze owoców i jarzyn, plony ziemi i pracy rąk ludzkich. Wielki, barwny i dostojny pochód dożynkowy przyszedł oznajmić Gospodarzowi Dożynek Władysławowi Gomułce i kierownictwu rządu wyniki tegorocznych zbiorów. Starosta dożynek Franciszek Malinowski, chłop z Bielawy w powiecie Świdnica (Dolny Śląsk) otoczony wyróżniającymi się w pracy na roli gospodyniami i gospodarzami wręczył Gospodarzowi Dożynek bochen chleba z nowego zboża mówiąc: — „Ten chleb od całego narodu przynoszę i oddaję Wam, abyście tak jak trzeba podzielili”.

Tradycji stało się zadość. Wieniec dożynkowy i bochen chleba zostały „obtańczone” i „odśpiewane” przez grupy regionalne i taneczno-spiewacze zespoły wiejskie.

„Uzyskanie dobrych plonów nie było łatwe. Wiśc niemal cały rok zmagala się z żywiołem, w okresie wiosennym — z posuchą, w okresie letnim z ulewami deszczami. Wiele plonów przepadło. Dzięki upartym wysiłkom chłopów i robotników rolnych, dzięki pomocy państwa, robotników i wojska udało się zmniejszyć rozmiary strat i wiśc w rezultacie zebrała niezłe plony. Za znojny trud i ofiarną pracę podziękował chłopom Władysław Gomułka wyzywając jednocześnie do podniesienia wiedzy, do stosowania nowoczesnych metod uprawy roli i hodowli, do rozszerzenia organizacji samopomocy chłopskiej. Tylko zbiorowy, zorganizowany wysiłek chłopski może zapewnić szybki postęp wsi, celowe i pożyteczne wykorzystanie środków państwowych przeznaczonych na rozwój gospodarki rolnej.

Franciszek Malinowski oświadczył przedstawicielom rządu i zgromadzonym na uroczystości dożynkowej robotnikom:

„My chłopcy, nie będziemy szczydzić wysiłku, aby ten nasz chleb i wieniec były cięższe i większe”.

TYDZIEŃ w skrócie

KRAJENKA (pow. Złotów) — To małe miasteczko obchodzi uroczystość 540 rocznicy nadania praw miejskich przez króla Władysława Jagiełłę.

GDYNIA — Z Anglii powrócił niszczyciel „Wicher” oraz 2 trałowce bazyw Polskiej Marynarki Wojennej, które odwzajemniły się za wizytę HMS „TIGER” w Polsce.

KROSNO (w. rzeszowskie) — Na praktyce w Hucie Szkła technicznego przebywają specjaliści ze słynnej Jeny w Niemczech.

MALBORK — 200 tysięcy turystów zwiedziło w tym roku Zamek Krzyżacki, który kosztem 15 milionów złotych będzie zrekonstruowany.

WROCLAW — Gerhard Gieron, który w 1959 r. dał się zwierbować przez zachodniemiecki wywiad i przesyłał raporty szpiegowskie do Bonn, został skazany na 10 lat więzienia.

POZNAŃ — Powstał tu Klub Miłośników Tańca Artystycznego, który działać będzie pod hasłem „Tysiąc lat tańca polskiego”.

BOGUMIŁOWICE (pow. tarnowski) — Podjęła pracę pierwsza w polskim kolejnictwie wytwórnia podkładów strunobetonowych. 250 tysięcy trwałych podkładów rocznie oszczędzi 80 hektarów 100-letniego lasu.

GDANSK — Zespół inżynierów „Prozamentu” opracował już projekty 4 stoczni, które łącznie ze wszystkimi urządzeniami Polska dostarczy Indonezji.

BRODY ŻARSKIE (pow. Lubsko) — Na terenie 100 hektarowego parku rośnie dziwna wierzba. Zwisają z niej najprawdziwsze owoce polnej gruszy. Dawnio temu jakiś ogrodnik zechciał wcielić w życie stare przysłowie.

ŚWIDNIK — Przyjechało tu trzech fińskich pilotów aby zapoznać się z helikopterami, które dostarczone będą do ich kraju.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI — Minister Oświaty zainaugurował pierwszą w województwie łódzkim Szkołę Tysiąclecia.

GDANSK — Odbył się tu zjazd 89 pozostałych przy życiu spośród 182-osobowej załogi, która w 1939 r. broniła Westerplatte.

OLSZTYN — 1902 jelenie, 2509 sarn, 3390 dzików i 4 daniela będą mogli myśliwi odstrzelić w lasach Warmii i Mazur w tym roku.

WARSZAWA — Rzadkie wydarzenie — urodziny lwich pięciornaczek w ZOO ukoronowane zostało ich „chrzciznami”. Czytelnicy „Kurierza Polskiego” wybrali dla „chłopców” imiona Grun, Wald, Mariusz i Olimp a dla „dziewczynki” — „Nel”.

ZAKOPANE — W 1959 r. odwiedziło Zakopane 959.000 turystów. W tym roku zapewne przekroczony będzie po raz pierwszy w historii stolicy Tatr — milion.

ŻERAŃ — Pierwsze partie nowego cementu, który zamiast w 28 dni schnie i osiąga potrzebną wytrzymałość w jeden dzień — opuszczają zakład w czwartym kwartale br.

Spotkania z „nową” emigracją

(Dokończenie ze str. 3)

TU kiedyś była fabryka węgny. Dziś to miejsce nazywają ironicznie jego mieszkańcy „młynem” lub „betleem”. Ciemność i wilgoć... Tu zamieszkały przed laty polskie rodziny — „nowa emigracja”. Do dziś pozostało ich pięć. Mężczyźni pracują w fabryce. Jest dość ciężko. Drzwi na lewo — Michalakowie. Czesław i Maria. Troje dzieci. Ceglane ściany, pościągnięte farbą, bez tynku. Bardzo czysto. Najstarszy syn Wojtek, już dorosły, zarabia na utrzymanie rodziny bardziej niż ojciec, bo ten po przeżyciach wojennych prawie zawsze jest chory. Wojtek to zdolny chłopak. Będzie się mógł dalej kształcić na koszt zakładu, w którym pracuje. Kiedy Michalaków Niemcy wyrzucali z Poznańskiego w głąb Rzeszy — Wojtek miał 9 dni. „Zapukali o północy — opowiada matka. — Wojtek miał szczęście, przeżył”. Z głodu i zaniedbania umarło Michalakom kilkoro dzieci.

— Zostaliśmy po wojnie prawie boso i nago. I wtedy zapewniono nam pracę w Roubaix — opowiada siwa kobieta, pani Maria. — Na wieś rodzinną baliliśmy się wrócić. Straszono koczozami. Byliśmy wycofani. Mój najstarszy syn miałby dziś 29 lat. Gdyby żył...

Michalakowie pozostali we Francji. W kamiennych murach fabryki przeżyli — a raczej przetrwali — 14 lat.

— Teraz wiemy, że mówiono nam kiedyś o Polsce wiele nieprawdy. Otrzymujemy listy. Nasi krewni mają własne gospodarstwa, ogrody i bydło. I — jak piszą — nieźle sobie żyją. Na wiele spraw otworzyły nam się oczy. I tak bardzo tęsknimy...

Historia, której narzędziem byli hitlerowcy, wkrađła się okupacyjną nocą do polskiego domu i połamała Michalakom losy. Po wojnie — rozmaici „doradcy”, którym obojętne było życie Michalaków, ale nie obojętne ich własne, stracone pozycje — sypali kłamstwami, które uczciwi oderwani od kraju ludzie brali na poważnie. To oni zdecydowali o dalszych, emigracyjnych losach Michalaków.

Ale mieszkańcy kamiennej fabryki w Roubaix pozostali polskimi chłopami z polskiej wsi.

— Mamy w Polsce kawałek ziemi. I nigdy jej nie sprzedamy. Bo to jest nasza ziemia. Chcemy, żeby ją nasze dzieci miały na przyszłość. Bo ciągle nam się zdaje, że jeszcze kiedyś tam powrócimy.

„LATARNIK” Z MARQ

W Marq koło Lille powstaje kolonia. Tym razem nowoczesne, wesole, robotnicze domy. Dla Jakubickich to pierwsze prawdziwe mieszkanie. Bo ta rodzina, zanim znalazła się w Marq odbyła daleką drogę przez wszystkie łądy Europy, Azji i Afryki. A Janowi Jakubickiemu wędrowki przez świat i życie pochyliły plecy i zaoszczędziły rysy...

Jak daleko może sięgać ludzka wytrzymałość wobec nieubłaganego losu? Życie Jana i jego rodziny połamały dwie wielkie wojny. W roku 1917 musiał przerwać studia, w roku 1939 porzucił gospodarstwo, w którym pracował z powodzeniem i zapałem. A później zwykła droga polskiego żołnierza: Irak, Iran, Palestyna. Miasta o egzotycznych nazwach...

Przez wszystkie osobiste klęski przechodził Jan Jakubicki z podniesioną głową. Dopiero kiedy w czasie bombardowania na Sycylii — na jego oczach — spłonęło troje włoskich dzieci, nerwowo nie wytrzymał.

13-letnia Kryśka Jakubicka ma wprawdzie jasną słowiańską twarz, ale urodziła się w Ugandzie, w samym sercu dzikiej Afryki. Jakubicki przeżył w obozie dla byłych żołnierzy i ich rodzin nad jeziorem Wiktorii 4 lata. Gdzież oni nie byli! Najpierw podróż ciężarówkami przez Kongo. Później 4.700 uchodźców w barakach na wzgórzach otoczonych wodą. Malaria. Tropik. Jadownicze żmije i węże.

Kiedy Polacy opuszczali obóz, zostawili tam cementarz zmarłych z malarii i gorąca. A jednak tych ciężkich chwil Jakubicki nie wspomina z goryczą.

— To mimo wszystko było sjonujące. Bardzo polubiłszy Murzynów. Przychodzili często do obozu i pracowali z nami. Nauczyłem się trochę ich mowy. A wieczory często spędzałem w dżungli, obserwując życie zwierząt.

Ale Jan Jakubicki należy do ludzi wrażliwych, przywiązanych do rodzinnego kąta tak mocno, że mimo zrozumienia i podziwu dla cudów świata — nie potrafi długo istnieć na obczyźnie. Usiłuje się bronić przed samotnością. Stworzył sobie świat książek, poezji i wspomnień. Niemiły, zmęczony człowiek potrafi mówić o literaturze od Konopnickiej do Dosztojewskiego i Szekspira z werwą kilkunastoletniego chłopca. Podobnie, jak sienkiewiczowski „Latarnik”, przywołuje z pamięci koloryt rodzinnej ziemi nad polską księżką...

Są jednak wieczory, a zwłaszcza noce, kiedy człowiek przestaje nad sobą panować. I wtedy...

— Budzę się i wiem, że to się tak nie może skończyć, że nie chcę tu umierać!

CENA PRZYGODY I RODZINNEGO DOMU

Z perspektywy minionych lat osądzamy co nam się udało, a co przegrałmy w życiu. Ocena bywa trudna. Nielatwo też rozstrzygnąć, kiedy zdecydowaliśmy naprawdę sami.

— Szukałem mocnych wrażeń — opowiada młody jeszcze, 36-letni mężczyzna, Jerzy Baran, pokazując mi ukryte bliźny.

Były uczeń warszawskiego gimnazjum na Żoliborzu, dziś — robotnik w Lille, rzeczywiście samodzielnie przed laty dokonał wyboru. Wybrał przygodę. Podróżę, egzotyczne kraje, walka, dająca poczucie własnej siły. O tym marzył się zwykle, gdy ma się te kilkanaście lat. Większość ludzi odbywa dalekie wyprawy w kinie lub na mapie — i na tym zwykle się kończy. Między awanturką przygodą, a codziennymi obowiązkami i rodzinnym domem najczęściej wybiera się dom. Ale Jerzy Baran postąpił inaczej.

— Wyrwaliśmy się razem z kolegą. Najpierw byli Niemcy, potem Francja i znów Niemcy. Potem służba w Legii Cudzoziemskiej, w Indochinach i w Algierii. Tropik, pustynia, dżungla Azji. Złapałem ciężką ranę w bitwie pod Dien-Bien-Fou. Przejechałem Tokio, Sajgon, Kalkutę, Kair, Karaczi. Trafitem nawet do Kalifornii. Dziś zagoiły się bliźny i pozostały mi wrażenia, których nikt już nie zdola mi odebrać. To była doskonała szkoła życia.

Jerzy Baran — to natura niespokojna. Zamieszkał we Francji. Próbował różnych zawodów: malarza, elektryka, mechanika. Teraz zresztą mieszka w Lille, nieźle zarabia i wychowuje dwóch sympatycznych, małych urwisów.

— To mąż nauczył mnie mówić po polsku — uśmiecha się wysoka młoda kobieta.

Tak... Jerzy Baran przeszedł wiele krajów świata, po to, by dziś powiedzieć — „wszędzie dobrze, lecz w rodzinnym domu najlepiej”. — Zresztą ojciec napisał mi, że jeśli zechcę — zawsze mogę powrócić.

Listy z domu, listy z Polski odgrywają teraz bardzo ważną rolę w życiu Jerzego. Są dla niego jedyną formą rozmowy z najbliższymi.

Kiedy Jerzy Baran miał kilkanaście lat i szedł z tornistrem na plecach warszawską ulicą — trapił go niepokój. Marzył o zielonych wzgórzach Afryki. Dziś — na robotniczym przedmieściu Lille — niepokój, który wciąż powraca, nazywa się Warszawa.



Łódź rządzi kobiety. One stanowią większość w fabrykach. Łódzkim sekretarzem Partii jest dawna prządka, Michalina Tatarkówna-Majkowska. Nie dziwnego, że od ich święta rodzinną ulicę p. Holli nazwano ulicą 8 Marca. A stary scheiblerowski bielnik dalej stoi na rogu Magazynowej

Reportaż na żądanie

ŁÓDŹ

Właściwie nie wiadomo dlaczego miasto powstało właśnie tutaj. Ten obszar leżał na uboczu szlaków handlowych. Co prawda kiedyś, w XIV w. przecięła puszczę trakt wiodący do Piotrkowa. Ale wokół drogi, która kiedyś stała się główną ulicą wielkiego miasta bór szumiał do XIX wieku. Nawet prawdziwej rzeki nie było. Tylko liczne małe rzeczki, strumienie raczej. One właśnie zdecydowały o powstaniu miasta. Bez wody nie ma bowiem włókna...

Jako gród liczy się Łódź od aktu erekcyjnego Jagiełły w 1423 r. Ale jeszcze w 1798 r. były tu tylko 44 domy i 191 mieszkańców. Datą prawdziwych narodzin jest rok 1820. Na zlecenie księcia Druckiego-Lubeckiego Rembieliński opracował plan rozmieszczenia nowych osad przemysłowych w zaborze rosyjskim. Są tu już Ozorków, Aleksandrów, Konstantynów, Pabianice, Zgierz — sukiennicze grody. Będzie i miasto z łódzią w herbie.

Cudzoziemscy fabrykanci, majstrowie ściągają w te strony, dostają ziemię, kredyty, wnoszą mury warsztatów. Pierwsza wielka przedsiębiorstwa to L. Geyer. Potem rośnie fortuna

Scheiblerów, Grohmannów, Heinzlów, Poznańskich...

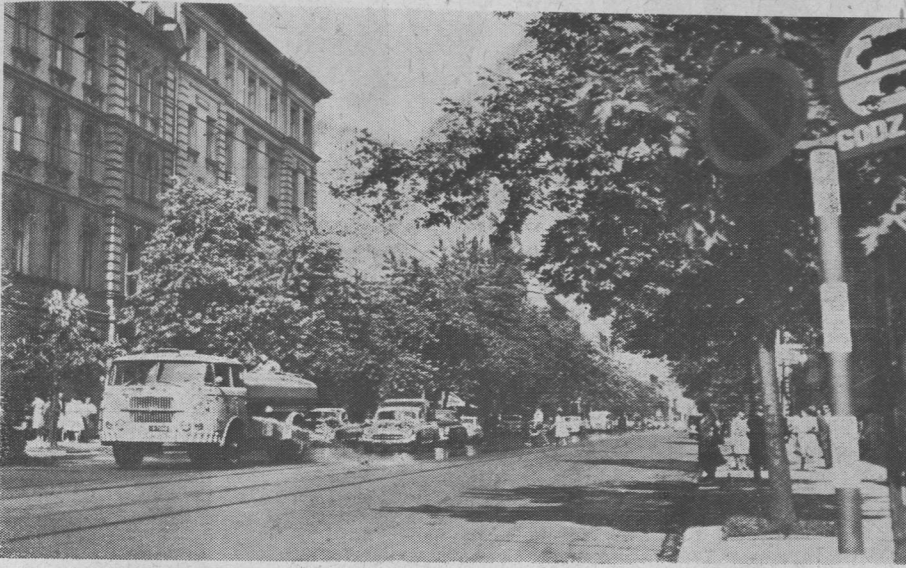
W 1865 r. dociera tu kolej, 2 lata później powstaje powiat łódzki. W końcu XIX wieku w Łodzi mieszka już 65 tysięcy ludzi, głównie robotników. Ciężko się żyje. Pracują masywo dzieci, za pół ceny harują kobiety, dzień roboczy trwa i 16 godzin. Są robotnicy, jest więc i walka. Strajk 1870 r., bunt łódzki w maju 1892 r. — pierwszy na ziemiach polskich wielki strajk powszechny krwawy rok 1905 — 300 zabitych, 1000 rannych, lokaut 1906 r.

Niewielkie zmiany w życiu ludzi tu żyjących przynosi rok 1918. W 1928 r. inspekcja pracy znajduje 7 fabryk, w których kobiety pracują po 16 godzin dziennie, 27 zakładów, w których robotka trwa 12 godzin. W lipcu 1932 r. „Nowiny” piszą:

„Łódź jest miastem bezgranicznej nędzy. Ze 120 tysięcy robotników pracuje obecnie połowa; druga połowa zapełnia szeregi bezrobotnych. Z tych jedynie nieznaczna część, bo zaledwie 7-8 tysięcy otrzymuje zapomogę... Z pracujących — tylko 25-30 procent robotników ma możliwość pracy przez pełny tydzień...”

Na Piotrkowskiej pusto, jak zwykle w godzinach pracy. Wieczorem będzie tłum





Łódź, to Piotrkowska i trochę ulic w prawo i w lewo. Może to i prawda jeszcze dziś. Przecież co najmniej raz dziennie Piotrkowską przejść trzeba



Od motocykli zaczyna się każda motoryzacja. Ciasno jest na wąskich ulicach więc Plac Wolności (gdzie znowu stoi Kościuszek) stanowi dobry parking



Dzięki tym wózkom wody sodowej w tym roku nie brakowało. Z sokiem?

Łódź, jedyne wielkie miasto w Europie (ponad półmilionowe) nie ma kanalizacji, bieżącej wody.

Przeciętne zagęszczenie mieszkań wynosi 4 osoby na jedną izbę, na 100 gruzlików — 73 nie ma nawet własnego łóżka.

Ani jednej wyższej uczelni.

Można jednak kochać te czarne od sadzy ulice i szare od dymu zawieszane nad nim niebo, można z każdego krańca świata tęsknić do miasta bez rzeki i mostów, do szpetnych kamienic, ruder i podwórz bez słońca.

Taką przecież pamięta Łódź p. J. Holli z Decazeville, który rodzinie miasto opuścił przed 40 laty. O takiej Łodzi pisał Tuwim:

*„Więc kocham twoją urodę złą
Jak matkę niedobrą — dziecię
Kocham Twych ulic szarzyzną mdłą
Najdroższe miasto na świecie...”*

*

Jak koszmar minęły lata, kiedy na „wsze czasy” ochrzczono to miasto „Litzmannstädtem”. Przyszli rok 1945 i razem z nim prawdziwi gospodarze.

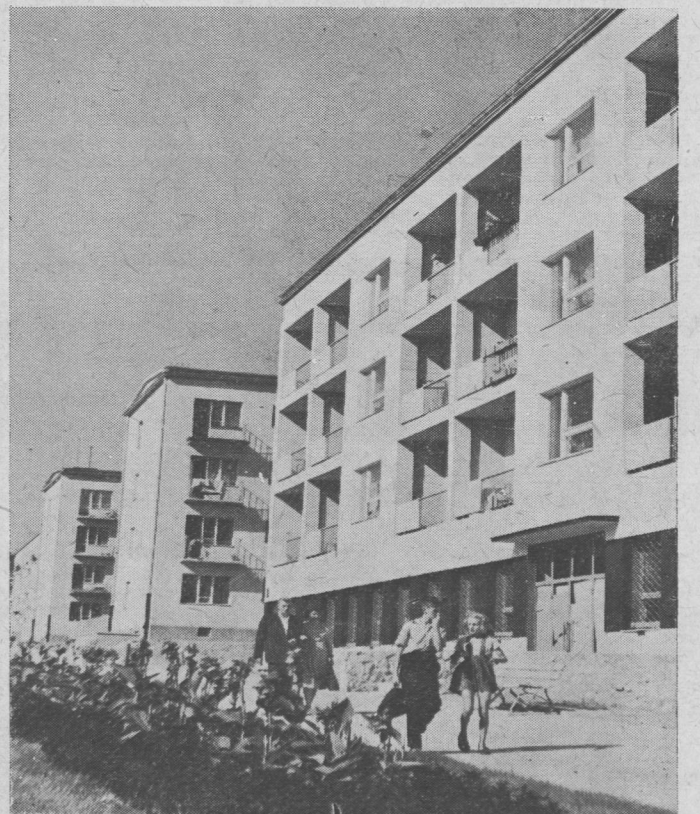
Nie, jeszcze dzisiaj nie żyje się tu lekko. Jeszcze zarobki nie są takie, jakie by się chciało. Jeszcze niemało zostało ruder i kocich łbów. Ale wyrosły nowe osiedla, „Stare Miasto Bałuty”, Stoki, Osiedle Władcy Bytomskiej. Z Pilicy dotarła nitka rurociągu niosącego miastu wodę. W Łodzi „wykopki” znaczą miejsca gdzie dotarła już kanalizacja. Powstało 11 nowych wielkich zakładów przemysłowych. „Urodziło się” 7 wyższych uczelni, w których kształcą się 11 tysięcy studentów, rozwija się 11 instytutów naukowych. Jest opera, filharmonia, operetka, cztery teatry z najlepszym w Polsce — jak twierdzą niektórzy — teatrem Dejmka na czele. Łódź, miasto dymów, ma kilkanaście parków, ten na Zdrowiu liczy sobie aż 274 hektary.

A środkiem miasta po staremu ciągnie się Piotrkowska. Po nowemu jednak rozjaśniła się nowymi kolorowymi farbami, neonami, wystawami, jarzeniowymi światłami. Centralna ulica 700-tysięcznego miasta.



Z Warszawy wjeżdża się parokilometrową autostradą. Witają nowe wysokie domy i po wojnie zbudowana katedra

Dzieci w żadnym polskim mieście nie brak. Rosną też dla nich i dla rodziców nowe domy, jak te na osiedlu im. Władcy Bytomskiej. Białe i kolorowe mury, balkony, trawka i kwiaty. Nie tak to kiedyś Łódź budowano. Teraz weselej



LUCJAN KRAWCZYK

OSTATNI PRZECIWNIK MARCELA CERDANA



To już nie ring a codzienna szara praca...

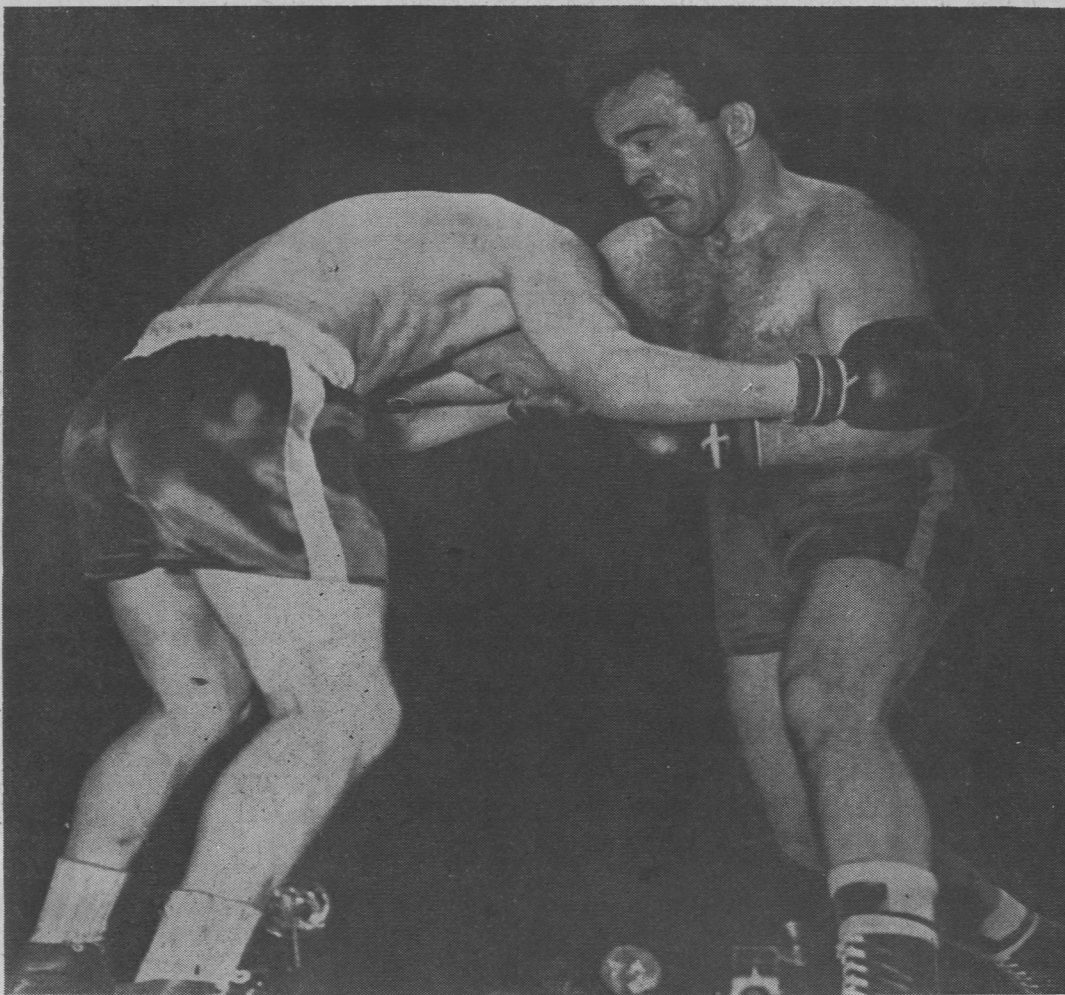
KTOŻ z Polaków interesujących się sportem nie zna Lucjana Krawczyka. W latach 1945—50 w okresie swojej wielkiej kariery zawodowej był Krawczyk jednym z najlepszych bokserów Europy w wadze średniej, doskonałym technikiem o piorunującym ciosie, który szedł od zwycięstwa do zwycięstwa.

W ciągu 5 lat stoczył przeszło 150 walk z czego 40 wygrał przed czasem posyłając przeciwników na deski. W błyskotliwej karierze doznał zaledwie pięciu porażek. Lucien Krawczyk był ostatnim przeciwnikiem wielkiego Marcela Cerdana, najlepszego boksera jakiego po Georges Carpentier wydała Francja. Walczył z nim na kilka dni przed tragiczną śmiercią Cerdana w katastrofie lotniczej w 1949 roku. Przegrał wtedy na punkty po ciężkiej 10-rundowej walce.

W 1940 roku Krawczyk pracował jako górnik i boksem zajmował się tylko amatorsko, ot tak sobie, by wyprostować kości. Zresztą nie chciał w okresie okupacji produkować się jako zawodowiec na ringu. Dopiero po wyzwoleniu wystąpił o licencję „pro”.

Prowadzony przez świetnego menażera Oquinarene wygrał m. in. w Parc des Expositions z mistrzem Kuby Kiddy Turnero i byłym mistrzem Europy Edouardem Ternet, którego posłał w 3 rundzie na deski;

W owym czasie mały Lucien miał 7 lat i często asystował swemu ojcu podczas treningów



Rok 1949. Krawczyk stoczył walkę z Cerdanem przegrywając po 10 rundach na punkty

w 1948 roku przegrał po ciężkiej 11-rundowej walce ze Stockem o tytuł mistrza Francji.

Był już wówczas żonaty. Mimo młodego stosunkowo wieku (dziś p. Lucien ma zaledwie 39 lat) wycofał się z czynnego życia sportowego w 1950 roku, rozumując:

— Lepiej wycofać się u szczytu sławy, kiedy się ma trochę pieniędzy, bardzo ciężko zresztą zarobionych, niż z wolna schodzić na psy...

Miał rację Krawczyk. Zajął się w Carvin prowadzeniem kafejki, która wkrótce stała

się ośrodkiem wszelkiego życia sportowego w całej okolicy.

Właśnie w Carvin p. Lucien opowiedział nam o swym pobycie wraz z żoną w Polsce. Ojczyznę opuścił jako małe dziecko i właściwie poznał ją dopiero teraz.

— Przejechałem 3000 kilometrów po Polsce. Zrobiła na mnie duże wrażenie, muszę wybrać się jeszcze raz w przyszłym roku, trzy tygodnie to trochę za mało. Szkoda, że nie byłem w Kraju podczas sezonu bokserkiego, przecież Polska ma najlepszych w Europie amatorów, a ja ciągle jeszcze interesuję się boksem, naturalnie już tylko jako kibic...

Oglądaliśmy z p. Krawczykiem jego okazałe „archiwum”. Setki zdjęć wypełniają całą walizkę. W dwóch grubych albumach wyklejone są troskliwie wycinki z prasy. Pożółkłe stroniczki krzyczą jeszcze dziś wielkimi tytułami o triumfach sportowych.

— Ale to wszystko przeszłość — mówi z uśmiechem były mistrz. Dziś sprawą najważniejszą stała się praca i wychowanie dzieci.

Najstarszy Lucien ma już 18 lat. Zajmuje się sportem, ale nie poszedł w ślady ojca, woli lekkoatletykę. Młodszy: 8-letni Jean i 9-letni Jacques chodzą do szkoły. Lucien pomaga p. Emilie Krawczykowej przyjmując zakłady PMV, prowadzi tabelę rozgrywek piłkarskich, a podczas nieobecności rodziców zajmuje się nawet przedsiębiorstwem.

— Jak to dobrze — mówi nam p. Krawczyk, że syn nie będzie musiał wywalczyć sobie przyszłości tak jak ja na deskach ringu. Boks to piękny sport, prawdziwie męski, przyjemny gdy uprawia się go dla siebie, dla własnej przyjemności, gorzej natomiast gdy walczyć trzeba o egzystencję...



Pocztowcy dziś nie pracowali

Dziś Lucien ma już 18 lat i Lucien senior jak to kiedyś





W kafejce p. Krawczyka, która jest ośrodkiem życia sportowego dyskutowali nad swoimi problemami

to na nim zademonstrował nam
ws walczył zawzięcie na ringu



Pracuje cała rodzina. Pani Emilie Krawczyk troszczy się o swych
gości, którymi przede wszystkim są górnicy z okolicznych kopalń



W kafejce omawiano jaki koń ma największe szanse w którymś
tam biegu. P. Krawczyk żywo dyskutował z przyjaciółmi klientami



TRZĘSIENIA ZIEMI POD KOPALNIAMI odkryli polscy naukowcy

W GŁÓWNYM polskim obszarze górniczym — Górnośląskim Okręgu Przemysłowym, występuje ciekawe zjawisko podziemnych wstrząsów ziemi, odczuwanych również wyraźnie na powierzchni. Górnicy śląscy nazywają te wstrząsy „tąpnięciami”.

Przez długie lata istniało przekonanie, że wiążą się one jak najściślej z wydobywaniem węgla, że gdzieś w głębi wała się stare wyrobiska górnicze. Ale zwykle po silnym „tąpnięciu” nikt nie był w stanie podać, gdzie i co się w podziemiach kopalnianych zaważyło. Starzy i rozsądni ludzie dowodzili przy tym, że „tąpnięcia” to nie tylko sprawa wydobywania węgla, ale jakieś nieznanne zjawiska w głębi ziemi, wywołujące ruchy na powierzchni. W dawnych kronikach, zapiskach i kalendarzach, z czasów zanim jeszcze zaczęto wydobywać węgiel, znaleźć można wzmianki o trzęsieniach ziemi w okolicach Bytomia, Raciborza, Cieszyna. Najstarsze wiadomości na ten temat sięgają średniowiecza.

Te właśnie wiadomości skłoniły w okresie międzywojennym śląskiego górnika-geologa, prof. Mainkę do podjęcia naukowych badań tajemniczego zjawiska przy pomocy sejsmologii czyli nauki zajmującej się trzęsieniami ziemi. Zainstalował on w Raciborzu tzw. sejsmograf, to jest aparat notujący drgania ziemi, ich częstość i siłę. Z poważnych fachowców górniczych nikt jednak nie przypuszczał, aby „tąpnięcia” mogły mieć jakąś inną przyczynę niż górnictwo, i Mainka nigdy nie doszedł do bardziej konkretnych wyników, zwłaszcza że władze niemieckie nie miały w tym zupełnie zainteresowania. Polska przejęła stację raciborską w 1945 roku w stanie dużego zniszczenia.

W 1949 roku stację uruchomiono ponownie, a następnie w krótkim czasie utworzono całą sieć podobnych w okolicach niekiedy węglowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, zarówno na powierzchni, jak i w kopalnianych podziemiach. Następnie powiązano badania stacji śląskich z odległymi placówkami sejsmograficznymi: w Krakowie, Warszawie, Pradze czeskiej, na Skalnym Plesie w Tatrach i w Stuttgarcie. Szczegółowymi badaniami nad zapisami sejsmograficznymi zajęł się sztab naukowców pod kierunkiem profesorów krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, E. W. Janczewskiego i W. Budryka.

Już na podstawie starych międzywojennych zapisów stacji raciborskiej naukowcy polscy udowodnili, że źródło kilku głębokich wstrząsów, odczuwanych równocześnie na powierzchni, musiało być głębsze od górniczej eksploatacji. Wydobywanie węgla odbywa się bowiem na Górnym Śląsku przeciętnie na głębokości 500 metrów, ognisko wstrząsów na tej głębokości i o tej sile, jakie kilkakrotnie zanotowano w Raciborzu, spowodowałoby zatem na powierzchni tragedię. Z miast i z zabudowań pozostałyby tylko gruzy. Źródła wstrząsów musiały być wobec tego odleglejsze, znajdować się znacznie głębiej.

Dalsze badania przeprowadzone po szczegółowo zapisanych przez aparaty sejsmograficzne tąpnięciach w latach 1949—1955 pozwoliły na udowodnienie, że w Górnośląskim Zagłębiu Przemysłowym zachodzą trzęsienia ziemi na głębokości od 6 do 12 km. Stwierdzono na przykład, że wstrząs silnie odczuwany w Katowicach 6 listopada 1949 r., bardzo dokładnie zanotowany na aparatach Raciborza i Rozbarku, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie, zarejestrowany został równocześnie w Stuttgarcie, odległym o 726 km. Podobnie miała się rzecz z innymi silnymi tąpnięciami. Obserwacje wykazały ponadto, że lokalne zaważanie się wyrobisk górniczych, nawet o dużych rozmiarach, nie są notowane przez odległe stacje sejsmograficzne. Dzięki temu nie ma już dziś wątpliwości: odczuwane w szerokim zasięgu przez sejsmografy i zaobserwowane na powierzchni górnośląskie tąpnięcia — to trzęsienia ziemi. Jest to ogromny sukces nauki Polski Ludowej. Zresztą nie jedyny jeżeli chodzi o Śląsk.

Nie pozbawiony pikanterii jest fakt, że kiedy podjęto wydobywanie węgla z filara ochronnego pod Bytomiem, co było pierwszym tego rodzaju na wielką skalę eksperymentem na świecie i to eksperymentem udanym, rewizjonistyczna prasa w Niemczech zachodnich w sensacyjnej formie poinformowała swoich czytelników, że Bytom się wali i że ludowy rząd polski w związku z tym wymyślił bajeczkę o trzęsieniach ziemi na Górnym Śląsku. Warto tu dodać, że również Niemcy zamierzali wydobyć bogate zasoby węgla spod ciężkich zabudowań Bytomia, ale po zupełnym zlikwidowaniu miasta i przesiedleniu jego mieszkańców. Nie zdążyli jednak. Wcześniej przegrali wojnę. Jeżeli zaś chodzi o badania nad wstrząsami tektonicznymi, to warto wyjaśnić, że wspomniany poprzednio prof. Mainka nigdy nie znalazł w Niemczech pełnego zrozumienia dla swych badań.

Studia nad trzęsieniem ziemi na Górnym Śląsku nie są jeszcze doprowadzone do końca. Profesorowie Janczewski i Budryk skierowali je na właściwe tory, odkryli podstawowe prawdy. I choć obaj już nie żyją (zmarli w ubiegłym roku), zastęp ich wychowanków kontynuuje badania i na pewno wydrze przyrodzie jeszcze niejedną tajemnicę.

GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(34)

Mimo, że jest nadzieja uratowania zasypanych w kopalni górników inż. Szeruda jest u kresu sił. Wyczerpuje go napięcie nerwowe, niepokój, poczucie własnej bezużyteczności. Dyrektor kopalni daje mu w rozmowie do zrozumienia, że koszty ratowania zasypanych są bardzo wysokie, i że Szeruda niepotrzebnie podjął się gaszenia ognia. Ostatecznym ciosem jest dla Szerudy spotkanie na dziedzińcu kopalni z rodzinami zasypanych, a zwłaszcza z matką Zuczka, która nie wie, że syn jej już nie żyje. Tymczasem w zasypnym szybie mija już drugi dzień. Pękła rura wodociągowa — urwała się więc jedyna możliwość przestania sygnałów ratującym. Na szczęście przedostaje się do szybu powietrze.

Chleba już niewiele. Każdy zjadł po jednym kawałku i po kawałku stoniny. Reszta została za kamieniem. Wystarczy do jutra. Jutro zjedzą ostatnie odrobinki i skończone. Tylko dla myszy muszą zostawić garść okruszyn. Potem rozpocznie się głód. Mądrzy ludzie twierdzą, że człowiek może wytrzymać o głodzie kilka dni. Jedni mówią, że sześć dni, inni — że nawet trzydzieści. Gdyby więc udało się wytrzymać sześć dni, a dwa dni z chlebem, to razem osiem. Chyba dłużej nie będą grzebali do nich towarzysze w upadzie.

Woda jest. Wycieka z obwałowania i zbiera się w zagłębieniach zrobionych w stępałym mule. Woda jest żółta i cuchnąca. Przesącza się przez obwał z filara, w którym zgazowano pożar. Niedużo tego, ale wystarczy. Rumowisko jest również przesycone wodą. Jeżeli dobrze słuchać, zauważyć można szelest spadających kropli.

Ludzie więc doczekają się ratunku.

Donocik odetchnął z ulgą.

Naokoło chrapali kamraci. Leżeli porzuceni jak ciężkie, szare toboły ciśnięte w ucieczce. Richter śpi na wznak. Ten nie chrapie, chociaż powinien chrapać. Donocik dobrze wie, bo jeżeli położy się na wznak, to chrapie tak mocno, że go musi żona łokciem trącać.

— Chrapiesz jak stary koń! — mawia wtedy utyskując, że nie może usnąć z powodu niego, że się nie wyśpi, a jutro trzeba się zrywać wcześniej rano do pracy.

Richter śpi więc na wznak, wyprostowany, z ramionami podwiniętymi koło głowy. Światło świeci na jego twarz. Czoło i policzki bielą się w rudym mroku. Usta ma zaciśnięte. Od nosa biegną drobne brudki po obu stronach ust. Oddycha spokojnie.

Pietrys leży skurczony. Kolana podciągnął pod brodę, głowę zakrył ramionami. Ten chrapie. Podarta koszula odsłania włochate piersi. Podnoszą się rytmicznie i opadają. Spod łokcia wysterkuje ciemny wąs. Za każdym oddechem postrzępionym końcem grzebienia w pyłe na spąg.

Handzel odwrócił się plecami do chodnika. Również chrapie. Gdyby nie wyciągnięta noga, nie można by poznać, czy to człowiek, czy bryła węgla. Światło dochodzi do niego ostatkiem blasku. Za nim już stoi czarna, puszysta ściana mroku.

Po drugiej stronie, dokąd również dochodzi mało światła, śpi Piekarczyk. Leży na prawym boku. Twarz zakrył czapką i ramieniem. Nogi skurczył. Nie chrapie, lecz z lekką poświstuje. Od czasu do czasu jęknie przez sen. Widać, dokuczają mu złamane zęby.

Donocik myśli teraz, gdzie załoga ratunkowa znajdzie Zuczka. Jeżeli go porwała fala zamułki, będzie gdzieś na dnie upadu. Jeżeli zatrzymał się po drodze, jeżeli zdołał uchwylić się stemplą, leży wyżej. Może na przeciwno wyjścia z przecinki na pochylni,

może powyżej przecinki. Śmierć miał lekka. Boże mu tam daj radość wiekuistą...

Obejrzał się nieufnie. Tak mu się bowiem zdawało, jakby ktoś przeszedł koło niego. Jakby jakiś cień przesunął się i musnął go po twarzy.

— Zuczek chodzi koło nas! — szepnął i lek obleciał go mrowiem.

Ale coż im może nieboszczyk Zuczek czynić? Nic! Ze duch jego wałęsa się teraz między nimi, to pewne. Wszyscy wiedzą, że duch zmarłego człowieka długo przebywa w miejscu, gdzie nastąpiła śmierć. Są tacy, co nawet widzieli takiego ducha lub słyszeli jego tajemnicze znaki. Choćby ta stara Plichcina, kiedy jej chłop umarł. Duch Zuczka z pewnością więc błąka się w przecince między śpiącymi ludźmi. Hm, szkoda Zuczka! Patrzy teraz na żywych i cierpi, bo Zofka jego została, która płacze i narzeka, i stara matka została, która także płacze i narzeka. Obydwie na niego czekają. I nie doczekają się nigdy. A reszty, co jeszcze żyje za obwałem, też może nikt się nie doczeka!...

W stropie zaszeleścił suchy szept.

— Hm, jeszcze strop dobrze nie osiadł! — mruknął patrząc w górę.

„A może to jednak śmierć chodzi?“ — przemknęła spłoszona myśl.

„A może to duch Pusteki?“ — nadbiegła trzecia myśl.

Uśmiechnął się. Donocik nie wierzy w istnienie ducha Pusteki. To bajki, które starzy górnicy lubią opowiadać. Trzydzieści



pięć lat pracuje w kopalni, a jeszcze nigdy nie spotkał się z Pustekim. Ani z niczym, co by wskazywało na jego obecność. To wszystko bajki!... Śmierć jednak spotkał. Nawet teraz ją wyczuwa. Jest niewidoczna, lecz on wie, że krąży naokoło ludzi jak ciemne, duże, puszyste skrzydła. Gdy muśnie po twarzy, dreszcz wstrząsa człowiekiem. Poza tym można ją wyczuwać sercem. Serce bowiem kurczy się zniemacka i na drobną chwilę zastyga. Jak u człowieka, kiedy się czegoś przerazi. Potem serce zrywa się i tłucze mocno w piersi. A gdyby tak teraz świa-

to zgasić i wyciągnąć rozcapierzone palce, kto wie, czy by nie ujęły miękkiego, puszystego kształtu bez nazwy. Kto wie?... Kształtów rozplynąłby się w stokrrotny mrok, lecz w palcach pozostałoby uczucie dotknięcia śmierci.

Spojrzał na zegarek. Godzina piąta minut siedem. Cała doba już więc minęła od chwili wypadku. Nie, więcej jak doba! Obwał nastąpił o godzinie dziesiątej. Kilka minut przed dziesiątą w nocy. To już przeszło trzydzieści godzin. Na powierzchni już była noc, potem dzień i znowu noc. Teraz słońce wstaje. No tak, jeżeli już piąta, to słońce już jest kęs na niebie.

— Słońce już jest kęs na niebie — rzekł głośno, żeby się przekonać, iż to prawda.

Głos potoczył się koślawie w ciszy i zgasił.

— Co to? Co? — zerwał się szept spod ściany.

— Nic, Pietryś, nic. Spijcie!

Pietrys podniósł głowę, popatrzył błędnie na Donocika i znowu legł, zakrywając się ramieniem.

Donocik przypomina sobie, jak to było, gdy nastąpił obwał. Wtedy Pietrys przez długi czas leżał pod ścianą i skomlił. Następnie zerwał się, podbiegł do obwałowania i zaczął krzyczeć. Co krzyczał, nie może sobie przypomnieć. Były to przekleństwa i święte słowa. Właził na rumowisko, wydzierał z niego kamienie i wciąż krzyczał. Może by go przywalili, gdyby nie Richter. Zawołał na niego ostro, a potem trącił kilofem. Wtedy Pietrys opamiętał się i przestał krzyczeć. Usiadł pod stemplami, a Handzel czołgał się na czworakach pod ścianą i stękał. Coraz załamywały mu się ramiona i wtedy orał twarz w pyłe. Potem ułapił się stemplą, objął go ramionami i zaczął się podnosić. Jak niedołożne dziecko, gdy się czepia nogi stołowej, żeby powstać. A kiedy w końcu wstał i rozejrzał się, ugiął się w kolanach i opadł na spąg.

Pietrys i Handzel ożywili się dopiero wtedy, gdy Richter zawołał, że rura dzwoni. Podbiegli do obwałowania i zaczęli odrzucać kamienie. Donocik pomagał. Nawet Piekarczyk usiadł, lecz zaraz zwałił się na deski. Richter stał na jednej nodze, oparty o stempel i rozkazywał. Potem ukazała się rura. Już nie syczało z niej powietrze, lecz brzęczała miarowymi uderzeniami. Donocik odsunął kamratów, ujął kamień i zaczął tłuc o wodociąg. Tak długo, aż uzyskali odpowiedź.

Trwało to długo. Potem kiedyś wszyscy usłyszeli gwałtowny zgrzyt w wodociągu, a równocześnie ucichło wołanie z upadu.

— Co się stało? — zapytał inżynier Richter.

— Nie wiem.

Richter nachylił się do wodociągu i słuchał. Potem uderzał kamieniem i znów słuchał. A potem jeszcze rzekł:

— Kamień w obwale obsunął się i przerwał wodociąg!

I wszyscy poszli na swoje miejsca. Każdemu się zdawało, że oddała się na zawsze od ludzi.

Pietrys i Handzel siedzieli w milczeniu pod ścianą. Pietrys trzymał głowę w dłoniach, Handzel patrzył w mroki. Potem Pietrys zaczął płakać. To nie był płacz, to był raczej skowyt. Wzmagał się, rósł coraz wyżej, a równocześnie głowa jego kiwała się w dłoniach.

— Cicho! — krzyknął wtedy Richter.

Lecz Pietrys nie słyszał. Płacz jego przeszedł powoli w wycie.

To było straszne. Wszyscy patrzyli przerażeni w Pietryś. Richter znowu krzyknął na niego, lecz wycie nie ustawało. Wówczas Richter powstał, skinął na Donocika, Donocik przyskoczył. Richter wsparł się na jego ramieniu. Poszli do Pietryś.

— Pietrys! Pietrys! — krzyczał, szarpiąc go za ramię.

Pietrys wciąż nie słyszał. Wycie jego stało się podobne do zawodzenia syreny parowej, gdy pożar wybuchnie.

— Pietrys! — zawołał jeszcze raz Richter. A potem widząc, że nic nie wskóra, uderzył go dłonią w twarz. Pietrys zwałił się na spąg, wycie ustało.

Dalzy ciąg nastąpi



RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO

Piszę do Pani, Pani Anno w bardzo tragicznej sprawie. Mam córkę, jedyne dziecko. Gdy po wojnie znalazłam się sama, mąż zginął, byłam bez środków do życia, musiałam córkę oddać do zakładu, bo nie mogłam jej sama wychowywać. Widywałyśmy się często, była dobrym dzieckiem. Potem miałam ciężki wypadek przy pracy i zostałam inwalidką. Leżałam długo w szpitalu. W tym czasie córka nie skończywszy studiów wyszła za mąż. Wkrótce po moim wyzdrowieniu zaproponowała mi, bym u nich zamieszkała. Oczekiwała wtedy dziecka. Zgodziłam się chętnie, tylko ją jedną miałam na świecie. Z początku wszystko było dobrze. Zajmowałam się domem, dzieckiem, wszystkim. Po jakimś czasie jednak zaczęły się niczym nie umotywowane pretensje. Wszystko było źle — to, co robiłam kiedyś i to co robiłam teraz. Wymawiała mi, że oddałam ją do zakładu, że miała za mało sukienek, pieniędzy, a teraz, że niesmacznie gotuję, źle chowam dziecko itd. To wszystko znosiłam w milczeniu. Ale gdy podniosła na mnie rękę, wszystko się zmieniło. To było parę tygodni temu. Od tego dnia słowa do niej nie przemówiłam. Ale co mam robić dalej? Nie mam nikogo na świecie. Gdzie się podzielię, mam rentę, ale z niej nie żyję. Poszłabym do obcych ludzi, pomóc przy dziecku. Czekam na Pani radę, co mam zrobić. To straszne, żeby własna córka podniosła rękę na matkę.

MATKA

SZANOWNNA PANI!

To doprawdy straszne. Na pani miejscu nie pozostałabym ani dnia dłużej w domu córki. Poszłabym byle gdzie — do znajomych, czy do obcych. Myślę, że bez trudności dostarłoby pani jakąś pracę, nawet z mieszkaniami. Przypilnuje pani dzieci, pójdzie z nimi na spacer. Bardzo wiele osób potrzebuje takiej pomocy. Wyobrażam sobie, jak ciężka jest dla pani świadomość, że córka, jedyne pani dziecko, jest takim złym człowiekiem. Obawiam się, że pani nie zdoła jej już zmienić. I szkoda pani zdrowia nadwątlonego i nerwów. Może kto inny nauczy ją jeszcze, że matką nie wolno pomiać. Niech pani jak najszybciej opuści jej dom. Wśród obcych nikt na pewno nie podniesie na panią ręki. Serdecznie pani współczuję w jej tragicznym doświadczeniu życiowym.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Czy dziecko musi wszystko jeść?

Ile matek powtarza takie zdanie: dziecko musi wszystko jeść. Nie ma żadnych grymasów.

Zastanówmy się, jak niesłuszne i jak krzywdzące jest takie twierdzenie.

Dlaczego dziecko musi wszystko jeść? Przecież dziecko to też człowiek. A człowiek raz ma apetyt, innym razem nie ma. Raz chętnie zjada mięso, innym razem woli jajko. A my, matki jakże często wymagamy od dziecka, by jadło z apetytem, to, na co myśmy miały ochotę, lub po prostu to, co przypadkowo zostało ugotowane.

Gdy z krzykiem i w zdenerwowaniu wmuszamy w dwuletnie dziecko owsiankę, którą ono trzyma pół godziny w buzi, nie przyjdzie nam do głowy zbawienna myśl, że nic się nie stanie jeśli owsianka nie będzie zjedzona. Nie robi się od tego dziura w niebie, dziecko nie zmizernieje, nie ubędzie mu na wadze, ani nam na autorytecie.

Ile dziecięcych łez, w ilu domach splota codziennie w talerze owsianek, kasz, klusek i zupek, tylko dlatego, że nasze własne dziecko traktujemy częściej jak przedmiot, niż jak żywą istotę, obdarzoną smakiem, humorem, apetytem, samopoczuciem itd.

Dlaczego nigdy nie zmuszamy do jedzenia naszego męża. Gdy on mówi: „dziękuję, najadłem się, mam dosyć!“ — dajemy mu spokój. Ale dziecko zmuszamy nieraz siłą!

To drobiazg, powiecie, nieważne, każda matka sobie z tym poradzi, jak będzie chciała. Ale to nie jest taki drobiazg, jak by się wydawało.

Wychowanie dziecka polega na tysiącu drobnych, na pozór nieważnych spraw, z których każda może być przyczyną konfliktów, zatargów, wzajemnych niechęci.

A poza tym, mówią między nami, matkami, ile razy już, już, mamy ochotę dziecku ustąpić, zabrać mu talerz sprzed nosa, nie wypychać jedzenia siłą, ale nam nie wypada, bo musimy postawić na swoim. Przecież trzeba być konsekwentnym. Czyż tak nie jest, przyznajcie, moje drogie.

A dużo lepiej, łatwiej i bardziej pedagogicznie będzie nie upierać się od początku, nie mówić „zjesz to wszystko, choćby siedział do rana“, tylko gdy dziecko powie — „nie mogę już, najadłem się“ — wziąć talerz i zabrać do kuchni.

Spróbujcie, moje panie, to świetny sposób. Wypróbowany.

MODA • MODA • MODA



Oto komplet: płaszcz z sukienką, z tego samego materiału, „prince de Galles”. Płaszcz wiązany z przodu, paskiem zakończonym frędzlą. Sukienka z wycięciem karo, obniżoną talią, paskiem z zamszu. Rękawy i dół sukni zakończone frędzlą

Foto: Józefa Schiff

W TWOIM DOMU

Mebel w ścianie

Nowoczesne budownictwo, które z konieczności dostarczyć musi jak największą ilość mieszkań, w jak najkrótszym czasie, ogranicza ich powierzchnię do niezbędnego minimum. Ta ograniczona przestrzeń mieszkalna wymaga nowych form umeblowania. Po prostu brak jest miejsca na meble typowe, tradycyjne, jak stół, szafa, kredens czy łóżko, spełniające tylko jedną funkcję, a zajmujące wiele miejsca.

Konieczne są nowe rozwiązania, które zapewnią całej rodzinie wygodę w codziennym życiu i pozwolą jednocześnie ocalić jak największą cennej przestrzeni. Powstają więc meble nietypowe, spełniające kilka funkcji naraz, składane, rozsuwane, praktyczne, a nie psujące harmonii i estetyki wnętrza.

Do bardzo szczęśliwych rozwiązań zaliczyć można pomysł wykorzystania ścian,

obudowując je w całości stosownie do potrzeb.

Taki mebel — ściana może zawierać w sobie wszystko: szafę, komodę, kredens, bibliotekę. Można w niej ukryć tapczan wysuwany na noc, stolik opuszczany do pracy. Pomieści się w niej radio i telewizor, znajdzie się miejsce na lampę, wazon z kwiatami, ozdobną ceramikę, czy pnącą roślinę.

Wykonanie tej obudowy nie nastęrcza wielkich trudności. Można kupić gotowe elementy, jak różnej wielkości szafki, półki i szuflady i połączyć je według własnej pomysłowości i potrzeby.

Można również wykonać wszystko samemu, według własnego rysunku, ze specjalnych płyt lub desek. Własnoręczne wykonanie tego uniwersalnego mebla stwarza oczywiście dużo większe możliwości urozmaicenia go i dostosowania do potrzeb.

Obudowana ściana, pomalowana na rozmaite kolory, harmonizujące z resztą urządzenia, stanowić będzie poza swoją wartością użytkową, bardzo dekoracyjny element wnętrza.



Oto mebel w ścianie. Jak widać jest miejsce na wszystko





Już przyjechali... Z okien wagonów wychylają się uśmiechnięte twarze, oczy szukają znajomych wśród tłumy ludzi na peronie



Jeszcze kilkanaście kilometrów i będziemy w domu. Autobus zaraz odjedzie. A jutro i w następne dni — będzie o czym mówić

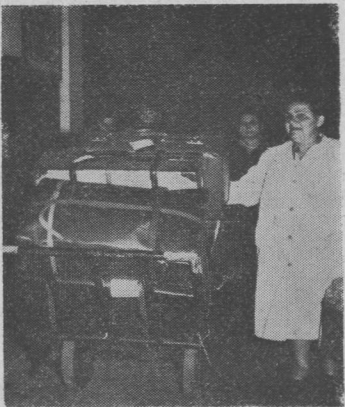
Pociąg pełen wrażeń

Tę noc, z soboty na niedzielę 27 sierpnia, przed dworcem w Lens panował niezwykły ruch. Rzędy osobowych samochodów i błękitny autobus, zaparkowane na placu, czekały cierpliwie na pasażerów. O wiele mniej cierpliwości okazywali ludzie, krążący po hali dworcowej i oświetlonym placu, lub rozmawiający przy „małym jasnym” w sąsiednich kafejkach.

Ta noc dłużyła się również tym, których oczekiwano. Nikt nie spał w pociągu, zmierzającym do granicy belgijskiej w kierunku Lens. Poprzedniej nocy wszyscy pasażerowie tego pociągu, a było ich aż 411, pożegnali bliskich, krewnych i przyjaciół w Polsce. Teraz wracali do domów w Lens, Sallaumines, Marles-les-Mines.

Noc pierzchała powoli przed świtem, gdy specjalny turystyczny pociąg, zorganizowany przez biuro podróży Gralli w Lens wypadł na peron. Już z daleka ludzie wychylieni z oświetlonych okien machali dłońmi i chusteczkami. Nie było wprawdzie orkiestry, ale spontaniczny, chórally okrzyk „O — o — o!” wyraził, wszystko, co się czuje w chwili powitania. A potem zapanowało ogólne, radosne zamieszanie... Nie, to stanowczo nie była odpowiednia pora, żeby zadawać ludziom wścibskie, dziennikarskie pytania...

A jednak Stanisław Ratajczak z Divion-la-Clarence, już wsiadając do autobusu, chętnie odpowiedział:



Walizy nieźle wypchane... Nie pojechało się co prawda z pustymi rękami, ale rodzina w Kraju zrewanżowała się zgodnie z polską starą tradycją



A teraz — do samochodu. Podróż nie była zbyt uciążliwa i męcząca. Jak widać po minach — wszyscy przyjechali w dobrej formie

— Byłem w Poznaniu, po raz pierwszy od 25 lat... Całe 6 tygodni siedziałem prawie na jednym miejscu, bo tam mieszkają trzej bracia i siostra. Największe wrażenie? Odbudowa... Wszędzie budują nowe bloki. Poznań się zmienił nie do poznania, nie ma w tym przesady. Pewnie, zarobki w Polsce niższe i ludzie gorzej ubrani niż we Francji. Ale żyje im się nieźle, nie tak, jak niektórzy wygadywali. Na przyszłość myślę jechać z żoną...

Innymi nieco wrażeniami dzielono się w małej żywo rozprawiającej grupce przed dworcem. „To skandal, tak ludzi obdziera! A jak ktoś nie zapłacił, to zabierali...”

Okazało się, że chodzi o... pierze. O zwykłe pierze na pierzyny, które podlega opłatom celnym przy wywozie z Polski, podobnie jak kryształ. Niemal wszyscy uczestnicy wycieczki przywieźli ze sobą te artykuły, jako dość poszukiwane i kosztowne we Francji.

Kilka osób jednak chciało „za jednym zamachem” bezpłatnie przywieźć trzy a nawet cztery pierzyny (15—20 kg pierza). Celnicy uznali to, oczywiście, za lekką przesadę i zgodnie z przepisami żądali opłaty.

Przy okazji przypominamy: polskie przepisy celne przewidują opłatę celną za wywóz 1 kg pierza 300 zł, za wywóz 1 kg puchu — 700 zł. Ta sama opłata dotyczy pierzyn, poduszek itp., jeżeli podróżny nie wyjeżdża z Polski na stałe, wówczas bowiem bagaż traktowany jest odmiennie i opłaty celne — obniżone do minimum lub w ogóle ich nie ma. A poza tym celnicy w żadnym wypadku pierza nie „zabierają” — zatrzymują po prostu w komorze celnej do czasu, gdy podróżny uiści opłatę, przysyłając ją np. przekazem pocztowym. Tak jest wszędzie na świecie.

No, ale cóż — jeśli konieczność opłaty granicznej za pierze pozostała komuś w pamięci jako „rajsilniejsze wrażenie” z wizyty w Kraju, to może szkoda było jechać...

W niedzielę przed południem nie wypadło składać wizyt ludziom sfatygowanym podróżą. A po południu...

Państwa Braciszewskich z Lens nie zastaliśmy w domu. Pojechali do rodziców dzielić się wrażeniami. Zamknięte



Grunt — to organizacja. W ten sposób wyładunek pójdzie szybciej, bo wszyscy cisną się do wejścia, tak im spieszo uściśka swych najbliższych

drzwi w mieszkaniu państwa Borowskich i państwa Kras w Sallaumines — świadczyły, że „podróżnicy” poszli gdzieś z wizytą. Chęć podzielenia się przeżyciami okazała się silniejsza, niż zmęczenie.

Ale państwo Grabowscy odpoczywali właśnie w ogródku. Wraz z synem Józkiem zwiedzili spory szmat Polski. Byli w Skarżysku i w Kielcach, w Środzie i kilku wioskach w tym powiecie, a także w Poznaniu.

— Wszędzie dowoził nas autobus, samochód, albo... „siwy konik” — opowiada pan Franciszek. Tylko Warszawy rnie zdążyliśmy zobaczyć, za duża familia nas otoczyła. A mieliśmy jechać, byliśmy zaproszeni na uroczystość wyświęcenia księdza pod Warszawą...

— Za to byliśmy na weselu — wtrąca pani Antonira. — Mąż był za świadka, bo to córka brata brała ślub. Z kolejarzem z Poznania... Ładny chłopak, owszem, jak wszystkie chłopaki w Polsce. Wesele było wspaniałe — 7 drухen, siedem taksówek, a gości — 63 osoby! We Francji też są ładne wesela, ale mogą się schować...

To polskie, rodzinne wesela, które odbywało się w spółdzielni produkcyjnej o wdzięcznej nazwie Nadziejewo (koło Środy) — zostanie chyba w pamięci państwa Grabowskich jako najmiłsze wrażenie z wakacji w Polsce, z pierwszej po trzydziestu latach wizyty w Kraju.



Siedzę i pilnuję bagaży, bo tata poszedł po samochód. A tę poduszkę w kwiatki dostaliśmy od babci; sama skubała pierze...

Okazja do wymiany poglądów i lepszego wzajemnego zrozumienia

POLACY W EUROPEJSKIM OŚRODKU UNIWERSYTECKIM W NANCY

Dziesięć już przeszło lat działa tzw. Europejski Ośrodek Uniwersytecki w Nancy. Skupia on słuchaczy z wielu krajów — z Francji, Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Belgii, Norwegii, a także z Polski i Jugosławii. Słuchacze ci, to absolwenci różnych wyższych uczelni swoich krajów: ekonomiści, prawnicy, socjolodzy i inni, którzy tu w ramach swojej specjalności zapoznają się ze sprawami ogólnoeuropejskimi.

W programie zajęć znajdują się wykłady wybitnych naukowców, profesorów i również mężów stanu różnych krajów. Duże zainteresowanie wzbudzały wykłady profesorów polskich, m. in. Lachsa, Dobrowolskiego i innych, a ostatnio: wykład jednego z dawnych absolwentów Ośrodka w Nancy — Betańskiego, który omówił zagadnienia związane z handlem Wschód-Zachód.

Fakt uczestniczenia Polaków w pracach Europejskiego Ośrodka wzbudza żywe zainteresowanie słuchaczy z innych krajów, tym bardziej, że wśród Polaków, którzy przyjechali z Kraju znajdują się ludzie o różnych poglądach — katolicy i niekatolicy.

Nietrudno się domyślić, że skład wykładowców i słuchaczy, którzy pochodzą z różnych krajów, różnych środowisk społecznych, a co za tym idzie — o różnych poglądach politycznych, religijnych i innych, stwarza grunt dla niezwykle ciekawych nieregularnych dyskusji. Polacy należą do tych, którzy w życiu Ośrodka biorą bardzo żywy udział. Poziom słuchaczy polskich, ich ciekawe wystąpienia wzbudzają podziw i niejednokrotnie duże uznanie. Dla niektórych Polska jest niestety wciąż jeszcze krajem, o którym wiedzą niewiele, a już najmniej o jej życiu współczesnym, najnowszym osiągnięciach w różnych dziedzinach nauki, rozwoju gospodarki, kultury. Zdumienie u niektórych wywołał fakt, że w Polsce istnieje zagwarantowana aktem państwowym wolność sumienia i wyznania, że każdy może swobodnie praktykować i wyznawać swoje uczucia religijne, że Państwo nie wtrąca się do tych spraw, pozostawiając je jako sprawy prywatne każdego obywatela. Wielu tych, którzy nie znają aktualnej sytuacji w Polsce, jest zdumionych np., że polscy słuchacze — katolicy i niekatolicy, mają jednolity pogląd na sprawę obecnej rzeczywistości w Polsce, na zachodzące przemiany społeczne i gospodarcze oraz na perspektywy dalszego rozwoju Polski.

Dyskusje wśród słuchaczy — często nie na programowych zajęciach — nabierają charakteru czysto politycznego. Oto np. sprawy stosunków polsko-niemieckich, granica na Odrze i Nysie. O ile większość słuchaczy z innych krajów odnosi się w tych sprawach do Polski ze zrozumieniem i sympatią to wielu słuchaczy z Niemieckiej Republiki Federalnej zajmuje w dyskusjach stanowisko zdecydowanie negatywne. Zdarzyło się również, że słuchacz z NRF wystąpił w tych

sprawach wręcz prowokacyjnie. Oczywiście rzeczowa i uargumentowana polemika Polaków była nie do odparcia i w rezultacie zmusiła przeciwników do milczenia, a wśród pozostałych słuchaczy spotkała się z uznaniem i niezwytym zrozumieniem.

Na uroczystości dziesięciolecia Europejskiego Ośrodka Uniwersyteckiego w Nancy przyjechało wielu słuchaczy z lat poprzednich. Wśród nich znaleźli się również absolwenci Ośrodka — Polacy, którzy będąc w Kraju nie stracili kontaktu z tą instytucją. Przyjazd z Kraju stał się dla nich nową okazją do wymiany doświadczeń, poznania aktualnych spraw Ośrodka. Była to także cenna okazja do odnowienia starych a nawiązania nowych więzów przyjaźni z kolegami różnych narodowości.

PCK poszukuje

WYKAZ

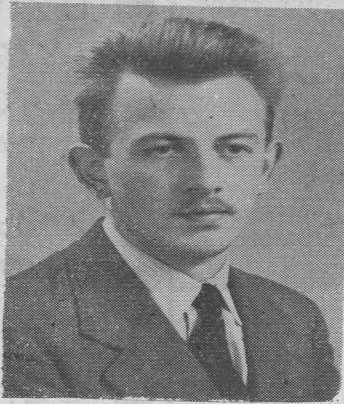
osób poszukujących swych rodzin za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża na terenie Francji

1. Zofia Deptuła poszukuje GILEWSKIEJ Marii z d. Pucek c. Michała.
2. Maria Gniadek poszukuje SZPYT Franciszka ur. pow. Tarnopol.
3. Józef Huluy poszukuje syna HULUY Ignacego ur. 25.III.1927 r. s. Józefa i Anny.
4. Jan Jabłoński poszukuje brata JABŁOŃSKIEGO Stanisława ur. ok. 1900 r., Stasiówka.
5. Stanisław Kopeć poszukuje siostry KOPEC Adeli c. Kazimierza i Wandy.
6. Jan Malarz poszukuje brata MALARZA Stanisława ur. 1911 r., Majdan Nowy, s. Antoniego i Wiktorii.
7. Anna Mirowska poszukuje brata KISIĘLA Jana ur. 1902 r., Pyra, woj. Grodno, s. Juliana.
8. Bronisława Magiel poszukuje BIELAWSKIEGO Czesława lat ok. 40, ur. Warszawa, s. Władysława i Franciszki, oraz jego siostry Zofii.
9. Paulina Pietrzak poszukuje brata SOWY Stanisława-Rogera ur. 13.IV.1926 r., s. Pawła i Kazimierzy.
10. Janina Salamon poszukuje Okolity Marianny z d. Wiśniewskiej ur. 19.I.1919 r., Radom, c. Jana i Wiktorii.

UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych należy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

MARZENIA O POLSCE

„Tygodnik Polski” rozmawia z laureatem III nagrody



P. Witold Tomczak, syn górnik z Calonnes-Lièvin — laureat III nagrody konkursu

Laureat III nagrody w naszym konkursie „Czy znasz polskie Ziemie Zachodnie i Północne”, pan **Witold Tomczak** — okazał się młodym, sympatycznym studentem Instytutu Wyższych Studiów Europejskich w Strasburgu. Pisze: „okazał się”, bo złożyliśmy mu wizytę w rodzinnym domu, w Calonnes-Lièvin, gdzie nasz laureat przebywał na wakacjach.

— Czy to był pański pierwszy konkursowy „występ” w „Tygodniku Polskim”?

— Ależ nie, jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika” i „Polski” (matka przysłała mi te pisma do Strasburga) i już kilkakrotnie brałem udział w konkursach. Ale dotąd nie miałem jakoś szczęścia...

— Nie zniechęciło to Pana?

— Konkurs jest przede wszystkim rozrywką, niezależnie od tego, czy się wygrywa, czy nie. Tym razem, na przykład, zabrałem się do odpowiedzi na konkursowe pytania z głową „nabitą” wiadomościami potrzebnymi do egzaminów. Po prostu — chciałem odpuścić.

— Czy pytania były trudne?

— To zależy... Na 5 pytań podstawowych odpowiedziałem bez trudu, ale wśród pięciu pozostałych były i takie, co do których wolałem „poradzić się” ksiązką: na przykład — Kędzierzyn. W tym wypadku przyszedł mi z pomocą kalendarz Towarzystwa „Polonia”. Odnalazłem nawet zdjęcie kędzierzyńskiego kombinatu chemicznego...

Kiedy głowiłem się nad konkursem — wpadł do mnie kolega — Francuz, student medycyny. Zainteresował się, co robię, a potem zapytał, czy można przestać odpowiadać po francusku. Miałyby chyba szansę na wygraną, bo sporo o Polsce wiedział. Razem przypomniałmiś sobie największe rzeki, historyczne daty... Sądzę jednak, że dla

młodego pokolenia polskiej emigracji, a także dla tych, którzy nie byli po wojnie w Kraju i mało o Polsce czytają — konkurs był dość trudny.

— A Pan, przedstawiciel młodego pokolenia, czy był Pan w Polsce?

— Niestety, jeszcze nie... Nie liczę oczywiście przedwojennej podróży do Kraju z matką — miałem wówczas 3 lata. W roku 1958 wybierałem się z wycieczką studentów do Polski i Czechosłowacji, ale przeszkodziła mi operacja nogi... No, cóż, miałem pecha. Od dawna marzę o tej podróży i wiem, że na pewno pojedę. A tymczasem — czytamy polskie książki, dawne i nowe, które pożyczam od profesora języka polskiego w Strasburgu.

— A więc III nagroda — komplet biblioteczny — trafiła w dobre ręce... Czy się Pan z powiększenia swojej biblioteki?

— Tak, i bardzo jestem ciekaw, jakie tytuły zawiera ten komplet. Może znajdzie się tam poezja? Bardzo lubię czytać wiersze Asnyka, Kasprowicza, Iwaszkiewicza. Moja biblioteka zawiera około 1000 książek, ale uważam, że to o wiele za mało...

— Jakie plany na przyszłość, po studiach?

— Czeka mnie jeszcze rok studentckiego życia w Strasburgu, a potem... chciałbym wstąpić do szkoły w Fontainebleau albo do szkoły tłumaczy w Paryżu. Złożyłem już licencje z języka polskiego i niemieckiego na uniwersytecie w Grenoble i Lille, uczę się również języków, angielskiego, hiszpańskiego i rosyjskiego. Myślę o pracy tłumacza... To piękny zawód, służący porozumieniu między ludźmi. Może dostanę pracę tłumacza w Polsce? Kto wie...

— Życzymy powodzenia w studiach i... w następnym konkursie — nagrody, która pozwoliłaby Panu pojechać w podróż do Polski.

Z J A Z D

Polskiej Młodzieży Kombatanckiej

LEKJCJE POLSKIEGO

Podobnie jak w latach ubiegłych, również i w roku bieżącym prowadzone będą dla młodzieży lekcje języka polskiego w Lille. Odbywać się one będą co czwartek w godzinach 19—20.30. Młodzież zamieszkała poza Lille uczestniczyć może w kursach drogą korespondencji. Zapisy na kursy przyjmuje wykładowca, Daniel Poziemski, 100, rue des Martyrs de la Résistance — Lambersart (Nord).

LEKJCJE TAŃCA I BIBLIOTEKA

Co 15 dni, w niedziele, odbywać się będą w Lille lekcje tańców ludowych dla członków Polskiej Młodzieży Kombatanckiej. Początek lekcji dnia 2 października godzina 10.30.

W tych samych terminach czynna będzie biblioteka.

KORESPONDENCJA, PRZEKAZY PIENIĘŻNE

Wszelką korespondencję do P.M.K. kierować należy pod adresem prezesa: Daniel Poziemski, 100, rue des Martyrs de la Résistance, Lambersart (Nord).

Przekazy pieniężne adresować należy: La Jeunesse des Combattants Polonais — 27, rue de Buisse — Lille — CCP 65800.

FILATELISTYKA

Carvin. — Na krajowej wystawie filatelistycznej w Nicei p. **Antoine Pennequin**, nauczyciel z Carvin, otrzymał brązowy medal za 15 serii (feuilles) znaczków polskich z roku 1951. Znaczkami te posiadały nadruk „groszy”, zostały bowiem wydane w okresie, gdy nastąpiła w Polsce wymiana pieniędzy. Pan Pennequin zebrał te znaczki utrzymując stały kontakt listowy z lekarzem z Krakowa.

SKRADZIONO ROWERY

Billy-Montigny. — Mieszkańcy tego osiedla, pan **Aleksander Adamski**, jubiler, oraz pan **Jacques Halliez**, złożyli skargę do komisariatu policji, że nieznanymi sprawcami skradli im rowery.

LAUREACI KONKURSU OGRODNICZEGO

Doroczny konkurs ogrodniczy, organizowany przez towarzystwo ogrodów ludowych Francji, cieszył się jak zwykle wielkim powodzeniem. Świadczą o tym chociażby długie listy nagrodzonych, publikowane w gazetach o kręgach północnych. Wiele nagród i wyróżnień zdobyli oczywiście Polacy — miłośnicy zieleni i kwiatów.

Na przykład w grupie ogrodników robotniczych w rejonie Lens-Lièvin Cité de la Fosse 9 drugie nagrody zdobyli: **pani Michèle Makowska** i **pan Jan Członowski**, a wśród laureatów trzeciej nagrody spotykamy aż osiem polskich nazwisk.

W Cité de la Fosse 8 w rozmaitych klasach ogrodników również kilkanaście nagród uzyskali polscy ogrodnicy, a w grupie Béthune wśród głównych laureatów, nagrodzonych medalami, spotykamy nazwiska: **Aleksander Grześ**, **Franciszek Skowronek** i **Albert Budzil** z Auchy-les-Mines, **Stefan Kaczmarek** i **Franciszek Szule** z Mazingarbe.

ŻYCZYMY SZCZĘŚCIA

3 września 1960 r. odbył się w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais) ślub p. Lidii Czarneckiej z p. Antonim Matysiakiem.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” składa Młodej Parze najserdeczniejsze życzenia szczęścia i wszelkiej pomyślności.

KRONIKA WYPADKÓW

Rouvroy. 5-letnia **Evelyne Duhem** spadła pod samochód, który prowadził **pan Bolesław Król**, kreślarz przemysłowy, zamieszkały w Biache-Saint Vaast. Dziewczynka zmarła wkrótce po przewiezieniu do szpitala.

Hersin-Coupigny. 30-letni górnik, **Jan Olejniczak**, zmarł w klinice Sainte-Barbe de Mazingarbe na skutek obrażeń spowodowanych zawałem serca części strępu. Wypadek spotkał go w czasie pracy w kopalni Noeux-Mines.

Châlons-sur-Marne. Na szosie w pobliżu Chaintrix wydarzyła się tragiczna katastrofa. Samochód turystyczny z sześcioma pasażerami wpadł na drzewo i stanął w płomieniach. Trzy osoby poniosły śmierć, trzy pozostałe zostały ciężko ranne. Wśród zabitych znalazła się 26-letnia **Stefania Boutoille** (z domu **Kielbasa**) zamieszkała w Baylin. Nieszczęśliwa spaliła się żywcem, a jej mąż, górnik, odniósł ciężkie rany.

Auberchicourt. Tłum ludzi uczestniczył w pogrzebie ofiary wypadku w szybie Delhaye, górnik **Alfonsa Kozłowskiego**. Konkurs żałobny przeszedł ulicami Auberchicourt z miejscza zamieszkania zmarłego Nouvelle-Cité Ste-Marie na cmentarz.

Tragiczny wypadek wydarzył się w fabryce Thionville Lorraine-Escout. Uderzony kawałkiem łanego żelaza w głowę poniósł śmierć 57-letni Polak **Bronisław Kuhn** z Hettange-Grande (Moselle), zatrudniony przy wielkich piecach. (L. J.)



z życia

różnych

kolonii

„MISS DUCASSE”

W Harnes, Lens, Verquin i wielu górniczych osiedlach wesoło obchodono tradycyjne święto „ducassee”. Na balach organizowano wybór „Królowych” albo „miss ducassee” oraz rozmaite konkursy amatorskie. W wybojach „miss ducassee” sukces odniosły między innymi Polki: **panna Gizela Szkuclarek**, która wybrana została pierwszą „damą dworu” w Cité 9 w Harnes, oraz **panna Irena Matuszkiewicz**, która zdobyła ten sam tytuł w Cité 8 w Verquin.

Jedną z laureatek konkursu śpiewaczego, który odbył się w Lens, została **pani Zydzorczyk**.

30 lat pasjonującego zawodu



Pan **Wacław Kulikowski** zajmuje się organizowaniem podróży do Polski. W biurze podróży „ORBIS” zaczął pracować zresztą jeszcze przed wojną, gdy tylko ukończył studia w Nancy. A w czasie wojny?...

— Do Ax-les-Thermes w Pirenejach jeżdżą ludzie, by leczyć reumatyzm siarczanymi kąpielami. W tym właśnie Ax-les-Thermes w czasie wojny istniało 250-osobowe schronisko Polskiego Czerwonego Krzyża, byłym jego kierownikiem — opowiada p. Kulikowski. — Była tam i młodzież, i mężczyźni w wieku poborowym, którzy nie mieli ochoty bezczynnie czekać końca wojny. Chcieli zaciągnąć się do wojska. Jedyna zaś droga do wojska prowadziła z Ax przez Pireneje i Hiszpanię — do Anglii. No, więc zająłem się organizowaniem tych „podróży”. Natura ciągnie wilka do lasu, a ja mogłem wtedy pięknie wykorzystać mój fach.

— Przez dłuższy czas wszystko szło dobrze — ciągnie p. Wacław — przetrzucaliśmy spokojnie młodzież za granicę. Tragedia wybuchła w 1943 roku. Niemcy wpadli na trop naszej akcji i zjechali do Ax-les-Thermes. 29 kwietnia zostałem aresztowany i przewieziony do Tuluzy, potem do Fresnes i kolejno jeszcze do innych więzień. Później zaczęła się poniewierka po obozach. Zesłano mnie do Struthof, następnie przenoszono kolejno do Buchenwaldu, Neuengamme i do prac ziemnych nad Kanalem

Kilońskim. Kopaliśmy tam okopy pod strażą SS-manów. Spotykałem wszędzie więźniów — Polaków i Francuzów, najwięcej w Buchenwaldzie. Często pełniłem wśród towarzyszy niedoli rolę tłumacza, pomagałem porozumiewać się jednym z drugim...

P. Wacław ma dwie dorosłe córki, które nauczyły doskonale mówić po polsku, chociaż jego żona, Francuzka, nie znała polskiego zupełnie. Zależy mu na tym, żeby młodsza Irenka uprawiała się jeszcze w polskim, a więc — zgodnie ze swą zasadą — wysyła ją w podróż na 2 miesiące do Polsce.

W czasie, gdy ojciec snuje swe wspomnienia, panna Irena przetrzuca karty książki, wydanej przed rokiem w Polsce, w której reprodukowano dokumenty i autentyczne fotografie z obozów niemieckich i miejsc straceń. Zna dobrze epopeję ojca, modłabv dokładnie ją powtórzyć, ilustrując opowiadanie odpowiednimi zdjęciami. Szczyci się ona również, że ojciec otrzymał za swe zasługi dwa ważne odznaczenia: Médaille de la Résistance oraz Croix du Combattant.

— Obecne moje życie — mówi p. Kulikowski — to trzeci okres. Organizuję znów podróże Polakom. Podróże, które odbywają się z radością, z nadzieją odnalezienia bliskich w ojczyźnie. Piękny zawód. Nie zamieniłbym go na żaden inny. (td)

WSPÓŁCZESNE MALARSTWO POLSKIE

w NANCY

W muzeum w Nancy otwarto wystawę współczesnego malarstwa polskiego. Jedną z największych sal muzeum zapełniły płótna **Cybisa, Eibischa, Fraszczyka, Czyżewskiego** i innych wybitnych malarzy polskich ostatnich dziesięcioleci.

Centralne miejsce na wystawie zajmuje znany obraz **Tadeusza Makowskiego „Palacze fajek”**. Twórczość tego artysty budzi największe zainteresowanie wśród zwiedzających.

Wśród najnowszych prac wystawionych w Nancy zwracają uwagę obrazy **Tchórzewskiego i Lebensteina**, laureata pierwszej nagrody zeszłorocznego paryskiego Biennale.

Porady Prawne

Pan IGNACY N., Villefranche (Rhône)

Po śmierci matki, która była niezamężna, zostałem jedynym spadkobiercą. Niestety, tutejszy notariusz twierdzi, że mi się należy tylko $\frac{3}{4}$ spadku, a reszta ma przejść na rodzeństwo matki. Jak rzeczywiście przedstawia się sprawa.

Ponieważ matka była obywatelką polską, notariusz powinien zastosować polską ustawę dziedziczenia, a nie francuską. W danym wypadku polska ustawa jest bardziej liberalna od ustawy francuskiej, albowiem polski kodeks rodzinny gwarantuje rzeczywiste zrównanie sytuacji społecznej wszystkich dzieci bez względu na ich pochodzenie. W ustawodawstwie francuskim dziecko nieslubne w zbiegu z rodzeństwem matki, dziedziczy tylko $\frac{3}{4}$ części spadku. W porównaniu do tego ustawodawstwa, polski Kodeks Rodzinny zrealizował w całej pełni zasadę, podniesioną obecnie do rangi przepisu konstytucyjnego (art. 67, ust. 2 Konstytucji), że urodzenie poza małżeństwem nie uszczupla praw dziecka. W konsekwencji przy zbiegu dziecka nieslubnego z braćmi i siostrami matki, ci ostatni są wykluczeni ze spadku po ich siostrze.

Pani ZOFIA Z. — Clermont (Oise)

Jako wdowa pragnęłabym ofiarować parcelę gruntową, położoną we Francji, jednej z moich trzech córek. Czy darowizna jest możliwa?

Rodzice mogą za życia robić darowizny na korzyść poszczególnych dzieci. Niemniej jednak wedle art. 63 ustawy z 8 października 1946 o prawie spadkowym, jeżeli dojdzie do podziału spadku po śmierci rodziców, to każde z dzieci zobowiązane jest wobec swych braci i sióstr do wyrównania takich przysporzeń,

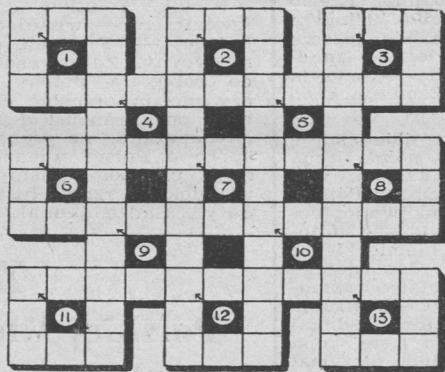
o ile okoliczności były takie, że przysporzenia (darowizna) należy uważać za dokonane na poczet przyszłego spadku.

Ponieważ jednak parcela gruntowa znajduje się we Francji, darowizna może być dokonana również w zastosowaniu prawa francuskiego zgodnie z ustawą z 2 sierpnia 1926 o Prawie Międzynarodowym Prywatnym.

— Art. 843 Kodeksu Cywilnego francuskiego, przewiduje, że każdy spadkobierca przychodzący do spadku, winien powrócić swoim współspadkobiercom wszystko, co otrzymał od zmarłego jako darowiznę między żyjącymi, chyba, że darowizna uczyniona była z pierwszeństwem i ponad udział lub z uwolnieniem od powrotu (par préciput et hors part). Ale nawet w takim wypadku spadkobierca może zatrzymać darowiznę jedynie do wysokości części rozporządzałnej. Natomiast wedle art. 66 wyżej wymienionej ustawy polskiej o spadkach, spadkobierca nie jest zobowiązany do zwrotu nadwyżki, z tym że pozostali spadkobiercy dzielą między siebie resztę spadku.

Darowizna jest więc możliwa, ale z powyższych wyjaśnień wynika, że nie powinna ona uszczuplić praw innych spadkobierców, gdyż w razie naruszenia zachowku, darowizna może być zmniejszona po śmierci darczyńcy do części, jaką prawo pozwala rozporządzać spadkodawcom.

WIROWKA



Dokoła liczb w kółkach wpisać w kwadraty 13 wyrazów ośmioliterowych o podanych niżej znaczeniach.

Miejsce początkowej litery każdego wyrazu znajduje się w lewym górnym kwadracie oznaczonym strzałką, pozostałe zaś litery należy wpisywać zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wielki port nad Odrą, który w 1945 r. wrócił do Polski, 2) mniemany strach wodny, wciągający ludzi w głębie i topiący ich, 3) niespodziewane zdarzenie, kraksa drogowa lub sposób uderzenia w grze bilardowej, 4) specjalista w dziedzinie elektryki, 5) forma przemian ciągłych, stopniowych, przeciwieństwo rewolucji, 6) więzienie lub popularna nazwa sensacyjnych powieści kryminalnych, 7) popularna nazwa agentów tajnej policji kryminalnej, 8) dar ofiarowany na pamiątkę, prezent, podarunek, 9) wypadek, zajście, wydarzenie nieprzewidziane, 10) imię męskie, spokrewnione z imieniem: Irena, 11) sprawdzanie, nadzór, władza nadzorująca, do-

zór, 12) sportowiec rzucający dyskiem, 13) nauka o poczuciu piękna w życiu, sztuce i w literaturze, poczucie smaku i piękna.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU
z nr 36

KLUCZ POMOCNICZY — znaczenie wyrazów: Imiennik, alianci, omowa, Polonia, Gniezno, rzęsa, wędk, śpiew, echo, biegi, Dior, cedr, E. Z. Tekst rozwiązania szyfrogramu: NIECH POLONIA ZAGRANICZNA BĘDZIE OREDOWNIKIEM DOBREGO IMIENIA POLSKI W ŚWIECIE.

O Syrence, królownie Bałtyku



A tymczasem, w puszczy, polował książę mazowiecki i jego poddani. Kto żyw z mieszkańców leśnych chowa się gdzie może, by uciec śmiertelnej strzale. Wtem książę dojrzał wśród kniei pięknego jelenia. Jeleń miał złote rogi, wysadzone klejnotami, mieniące się słońcu. Książę zapragnął upolować jelenia. Naciągnął cięciwę łuku i wypuścił w dal strzałę.



Strzała poszybowała w powietrzu i wbiła się w pień drzewa, a jelen zniknął za zasłoną lasu. Książę spał rumaka i popędził w pogoń. Jeleń to pokazywał się, to ginął i tak wodził księcia po puszczy. Już zmrok zapadł i zmęczony koń nie chciał dalej nieść księcia. Więc książę zaczął pieszo przedzierać się przez knieje, aż padł zmęczony na gęste poszycie lasu.

Gdzieś daleko została drużyna. Wokół gadały sowy i puszczyki, coś szeleściło w konarach starych dębów, coś skradło się w ciemności. Kiedy zaczęło świtać, książę znów ruszył w drogę i znów ujrzał blask złotych rogów jelenia. Kiedy już spory szmat drogi przejechał na swoim siwym koniu, usłyszał śpiew w oddali. „Co by to mogło być? Któż mógłby śpiewać?”



Śpiew zaprowadził go nad brzeg Wisły. Stał książę oczarowany, bo oto ujrzał uśmiechającą się do niego Syrenkę. „Kim jesteś piękna dziewczeczko?” — zawołał książę. — „Jestem córką króla Bałtyku”. Książę nie mógł oczu oderwać od jej przedziwnej urody. „Królewno, chcę ci wyznać, że kocham cię tak bardzo, iż pragnąłbym pojąć cię za żonę”. (2 — c.d.n.)

SPORT

SZCZERE ZŁOTO

W czasie Olimpiady parę milionów Polaków zgrzytało zębami przed telewizorami, słuchając orzeczenia sędziów, którzy przyznali zwycięstwo Amerykaninowi Crookowi nad polskim bokserem Walaskiem. I jednocześnie wielką sympatię zdobyła sobie w Polsce olimpijska publiczność, która tak żywiłowo protestowała przeciw temu wyrokowi.

Boks ma w kraju wielką popularność, na co zresztą —

Już myślą o zimie 1962 r.

W Polsce bawili ostatnio prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, p. M. Holder, oraz przewodniczący Komisji Skoków tejże Federacji, b. mistrz świata Sigmund Ruud, którzy przybyli do Zakopanego, aby obejrzeć stan przygotowań do narciarskich mistrzostw świata w konkurencjach klasycznych, które odbędą się w Polsce w lutym 1962 roku. Delegaci wyrazili się bardzo pochlebnie o urządzeniach obecnych i będących w budowie, które ich zdaniem gwarantują należyte przeprowadzenie imprezy. Szczególne komplementy otrzymała przebudowana skocznia narciarska na Krokwi. Przypominamy, że mistrzostwa świata w konkurencjach zjazdowych, zgodnie z porozumieniem Polski i Francji, odbędą się w tym samym roku w Chamonix.

Serce nie służy

Mimo ogromnej popularności boks i lekkoatletyki, piłka nożna ma w Polsce największą ilość entuzjastów. Trzeba jednak stwierdzić ze smutkiem, że jest to miłość raczej bez wzajemności. Olimpiada jeszcze raz to potwierdziła: piłkarze zawiedli. A zdawało się, że będzie znacznie lepiej. Bo przecież ci, którzy widzieli polskich footballistów w Warszawie przed Igrzyskami, na przykład w meczu ze świetną drużyną jugosłowiańską Dynamo — Zagrzeb, wróżyli im wielką karierę olimpijską. Polacy byli bardzo dobrzy technicznie i kondycyjnie, wygrali 6:3 z przodującym zespołem kraju przysięgłych triumfatorów olimpijskich. Były przedtem i inne pomyślnie prognozy, jak zwycięstwo ze Szkocją i Bułgarią oraz rezerwowej drużyny ze Stade de Reims. Nadzieje te były jednak płonne. Piłkarze jeszcze raz okazali się najbardziej kapryśnymi i awarytami polskiej publiczności. I to na Olimpiadzie. Po każdej takiej niespodziance kibice polscy opuszczając stadion, czy włączając telewizor, klną i przysięgają, że przestaną interesować się piłką nożną i w ogóle koniec z tą miłością. Trwają w tym postanowieniu oczywiście do... następnego meczu. Taki już jest los kibica. I to chyba na całym świecie.

Cóż, serce nie służy.

jako przodujący w świecie amatorskim — w pełni zasługuje. Nazwiska olimpijskich mistrzów pięści znają dziś nie tylko ludzie młodzi, kibice sportowi, ale i dostojni ojcowie rodzin, ich małżonki, ciocie i babacie. Wszyscy są dumni, że z dziesięciu bokserów polskich aż siedmiu przywiozł medale. I wszyscy wiedzą, że gdyby nie kontuzja Kasparyka i Dampca, oraz mało precyzyjne sędziowanie półfinałowej walki Drosgosa — byłoby tych medali osem, a niektóre i w innych kolorach.

Ha, mówi się trudno... Ale jednej sprawy serca polskich kibiców nie przeboleją — krzywdy Walaska. Nie tylko nie przeboleją, ale i zatroszczyli się o swego rodzaju ekwiwalent. Otóż na drugi dzień po finałach bokerskich, najpopularniejsza gazeta sportowa „Przegląd Sportowy” ogłosiła list czytelników, którzy zaproponowali ufundowanie dla Walaska... złotego medalu od czytelników tego pisma! Apel został natychmiast podchwycony i oto każdy następny numer „Przeglądu Sportowego” przynosił nazwiska ofiarodawców przekazujących swe złotówki „na medal dla Walaska”.

W ten sposób skrzywdzony bokser Walasek będzie miał złoty medal — jedyny na świecie — pochodzący z referendum narodowego. W jednym egzemplarzu, jakiego nie ma nikt.

Leon

DZIAŁACZ SPORTOWY

Loos-en-Gohelle. — Sportowy Medal Honorowy (Médaille d'Honneur de la Jeunesse et des Sports) przyznany został panu Janowi Pierchalskiemu, prezesowi robotniczego Klubu w Loos, członkowi Zrzeszenia Sportowego Pracujących, w uznaniu jego aktywnej pracy na polu krzewienia kultury fizycznej.



W Bruay-en-Artois i Marles-les-Mines fantastyczny bieg Krzyszkowiaka budził na pewno wielki entuzjazm. „Krzys” gościł przecież tutaj w kwietniu ub. roku, ma więc znajomych



IGRZYSKA REKORDÓW I NIESPODZIANEK

Oczekiwano wysokiego poziomu tegorocznych Igrzysk i przestregano przed snuciem horoskopów, które wobec szalonej konkurencji mogą się okazać nietrafne. I rzeczywiście wszystkich tych, którzy podjęli się szczegółowego typowania zwycięzców, czy medalistów spotkało sporo zawodów, a ich reputacja znawców została mocno nadzarpanięta.

Powódz sensacyjnych wyników, porażki stuprocentowych zdawałoby się faworytów i nieoczekiwane sukcesy outsiderów, nie przeszkadzają jednak w dokonywaniu bilansu Igrzysk.

Jako się rzekło białoczerwoni zdobyli w Rzymie 21 medali (wobec 9 w Melbourne), a w punktacji ogólnej zawodów, uplasowali się na 6 pozycji ze 150 pkt (na poprzednich Igrzyskach Polacy zebrali tylko 71 pkt i zajęli 13 miejsce). Warto dodać, że ekipa polska w Rzymie zdobyła więcej medali niż na wszystkich poprzednich Olimpiadach razem biorąc.

Najwięcej kruszców do polskiego skarbcza dostarczyli reprezentanci najważniejszych dyscyplin — lekkoatletyki (2 złote, 2 srebrne i 3 brązowe medale) i bokserzy (1 złoty i 3 srebrne i 3 brązowe medale). Ale dobrze popisali się też przedstawiciele wielu innych mniejszych sportów. Medale i punkty zdobyli również szermierze, sztangiści, wioślarze, kajakarze, zapasnicy, strzelcy i kolarze.

Wysoko cenić też należy zakwalifikowanie się do finałowej ósemki polskich koszykarzy, szczególnie gdy przypominamy, że nie dostąpili tego zaszczytu takie potęgi jak Francja, Bułgaria, Węgry i Filipiny.

O pewnych niepowodzeniach mogą mówić w polskiej ekipie jedynie piłkarze, gimnastycy i hokeiści na trawie.

Rzymski bilans francuskiej ekipy, która naszych Czytelników również bardzo interesuje, jest jak wiadomo daleko bardziej skromny. Francja zdobyła na tegorocznych Igrzyskach zaledwie 5 medali, wobec 14 przywiezionych z Melbourne, a w punktacji ogólnej spadła z 10 lokaty na 14, zbierając w miejsce 109 pkt, ledwie 51. Nic dziwnego, że prasa francuska pełna jest słów krytyki pod adresem swoich działaczy, a niezadowolone i niepokoju rozdzieliły także czynniki oficjalne.

Medale dla Francji zdobyli Michel Jazy w biegu na 1500 m — srebrny, wioślarska czwórka ze sternikiem — srebrny, Abdoulaye Seye w biegu na 200 m — brązowy, zapasnik René Schiermeyer w stylu klasycznym — brązowy i drużyna jeźdźców startująca w Konkursie Konia Wierzchowego — brązowy.

Zawodów w ekipie „tricolore” było sporo, ale najprzykrzejszy sprawili bodaj koszykarze i piływcy, na których liczono.

Nie obyło się i bez dramatów w ekipie biało-czerwonych. Przegrał jeden z wielkich polskich faworytów w rzucie oszczepem — Janusz Sidło, nie wchodząc do finału, podobnie zresztą jak jego francuski przyjaciel Michel Macquet, nie udało się powtórnie zdobyć mistrzostwa olimpijskiego Eli Krzesińskiej w skoku w dal, nie wygrał biegu na 10 km ani Krzyszkowiak, ani Zimny, nie obronili tytułu mistrza świata polscy szabliści, sędziowie odebrali zasłużenie zdobyte mistrzostwo olimpijskie Tadeuszowi Walaskowi.

Jednak ich przegrane nie były klęskami. Sidło w eliminacjach miał najlepszy rzut jaki wykonano w Rzymie — 85.14 m, Krzesińska, Walasek i szabliści zdobyli srebrne medale, Krzyszkowiak otrzymał złoty medal za zwycięstwo w biegu na 3 km, a w przegranym biegu na 10 km pobił jednak rekord Polski. Zimny zdobył brązowy medal za trzecie miejsce w biegu na 5 km.

Ci co przegrali, ci którym się nie udało, mogą śmiało powiedzieć, że znaleźli się w dobrym towarzystwie. Tacy wielcy faworyci jak amerykańscy rekordziści świata — skoczek wzwyż Thomas i jego kolega miotacz młotem Conolly, a dalej sławni gimnastycy radzieccy i nie mniej sławni sprinterzy amerykańscy, czy niepokonani dotychczas hokeiści Indii lub wysoko notowani bokserzy Niemiec, wszyscy oni wbrew

wszelkiej logice — jeżeli w sporcie można mówić o logice — swoje atutowe karty przegrali.

Do głosu doszło natomiast wielu nieznanym sportowcom a spośród nich bodaj najbardziej zdumiewali reprezentanci narodów afrykańskich. Symbolem dochodzącej do głosu Afryki może być rewelacyjny zwycięzca maratonu — Abisyńczyk Bakila Abebe, który rozgromił wprost wszystkich rywali, za jedynego przeciwnika mając Marokańczyka, Abdesselana Rahida.

Już dziś sportowcy Europy i Ameryki nie mogą spać spokojnie, pewni swej przewagi. Do rywalizacji wchodzi nie tylko Australijczyk i Azjaci, ale także Afrykańczycy.

EDWARD STRZELECKI

Mieszanka warszawsko — rzymska

Warszawa gorąco powitała wracających z Rzymu bokserów. Lotnisko na Okęcie znajduje się kilkanaście kilometrów od śródmieścia, samolot z pięścierzami przyleciał koło dziesiątej wieczorem a mimo to w porcie lotniczym zebrał się wielki tłum kibiców sportowych. Bokserzy obrzuceni zostali kwiatami i wśród wivatów wyładowali na barkach entuzjastów boksu.

W Radomiu, rodzinnym mieście mistrza olimpijskiego wagi lekkiej Paździora, powstał specjalny komitet uroczystego powitania pięściarza. Jego powrót świętowało całe miasto. Przy tej okazji warto przypomnieć, że w starożytniej Grecji niektórzy miastostwa zapewniali zwycięzcy olimpijskiemu a swemu mieszkańcowi... dożywotnie utrzymanie. W Sparcie zyskiwał on przywileje walczenia u boku króla. Zwycięzcy olimpijscy mieli także prawo do swych posiłków w świątyniach gajach.

Paździor walczył w Rzymie wielce zdenerwowany, bowiem żona jego spodziewała się w tym samym czasie porodu. Warto dodać, że pani Paździorowa relacje radiową z walk męża utrwaliła na magnetofonie.

Znany wioślarz Kocerka, popularny Tojo, były mistrz Europy w jedynkach, zdobywca brązowego medalu w Helsinkach i obecnie w Rzymie, oświadczył po powrocie z Olimpiady, że na tym kończy karierę i odtąd będzie wyżywał tylko na spacer. Co mu nie przeszkodziło zająć... 3 miejsce w mistrzostwach Polski.

Mimo ogromnego zainteresowania Olimpiadą, część społeczeństwa z ulgą przyjęła jej zakończenie, a mianowicie panie domu. Mężowie i dzieci będą wreszcie normalnie jeść i spać, a w domach zapanuje porządek, naruszony przez dwa tygodnie długotrwałymi posiedzeniami przy telewizorach i radioodbiornikach.

POLACY najcelniejsi

Lens. — Na konkursie strzeleckim zorganizowanym w Lens z okazji „ducasse” najlepszymi strzelcami okazali się Polacy. Pierwsze miejsce zdobył Piotr Franckowiak, drugie — p. Tomczak, trzecie — p. Krysiak, a wśród pierwszej dziesiątki znaleźli się między innymi Władysław Kaczmarczyk, Stanisław Rosik, Leon Rodzielski, Franciszek Bandura, Edward Rosik, Jan Michalak.

LES AVEUGLES POURRONT-ILS VOIR?

LE PROFESSEUR STARKIEWICZ

ESSAYE DE REPOUDRE

PAR L'AFFIRMATIVE

— Tendez la main vers cet objet blanc...

— Bien. Maintenant tournez-vous vers l'autre grand objet blanc. C'est ça, soulevez-le...

Un tout jeune homme exécute ces ordres fidèlement. D'abord il tend la main vers une tasse blanche, après il cherche l'autre grand objet blanc, il tourne la tête pour le repérer et finalement se dirige vers une grande cuvette qu'il soulève.

Cet homme est aveugle de naissance. La scène se passe dans un décor curieux, une chambre toute tendue de drap noir, rideaux également noirs tirés sur la fenêtre. Une forte ampoule au plafond constitue l'éclairage. L'aveugle porte, fixé au front, un étrange appareil.

Il y a déjà un an et demi que le professeur Starkiewicz de la Faculté à Szczecin a présenté à l'Académie Polonaise des Sciences son projet visant à construire des appareils pouvant remplacer la vue aux aveugles.

S'appuyant sur les travaux du prof. Noiszewski et avec l'aide du prof. Kuliszewski de l'Institut Politechnique de

Plus qu'hier... moins que demain

L'année prochaine près de 15 millions d'automobiles et plus de 151.000 motocyclettes seront vendues à des particuliers en Pologne. Ce chiffre est encore petit — si on le compare par exemple à la France — mais en ce qui concerne les autos, cela représente une augmentation de 50% par rapport aux années précédentes.

Les automobilistes polonais pourront donc acheter 4.000 „Warszawa” et 5.000 „Syrena” produits en Pologne ainsi que 3.000 „Skoda” tchèques et 1.700 „Wartburg” allemands.

On promet également une amélioration sensible en ce qui concerne les pièces de rechange.

Ils ont vu la mort de près...

A Gocławek, aérodrome de l'Aéro-club de Varsovie plusieurs parachutistes amateurs, dont quelques novices prenaient place dans un avion AN-2.

L'avion prit de la hauteur. A 800 mètres trois femmes parachutistes sautèrent et deux secondes après la dernière Stanisław Zarebski effectuait le deuxième saut de sa carrière. Son parachute devait s'ouvrir automatiquement. Mais le sommet du parachute accrocha une aile de l'avion et une profonde déchirure l'empêcha de s'ouvrir.

Zarebski fut arrêté dans sa chute vertigineuse par le parachute de Krystyna Woźniak. Malheureusement les deux parachutes commencèrent à s'emmêler. Zarebski réussit cependant à couper les cordes entrelacées et — à 400 mètres du sol — tomba comme une pierre. Encore quelques secondes et dans un effort désespéré il réussit à ouvrir son parachute de secours. L'atterrissage fut brutal mais Zarebski était sain et saisi, ainsi que sa camarade.

L'OCTROI DE LA RUE GROCHOWSKA FERA UNE „BALADE” DE 9 METRES

On termine actuellement à Varsovie l'aménagement de la rue Grochowska sur la rive droite de la Vistule. Cette artère, longue de plusieurs kilomètres, a été élargie et son revêtement amélioré.

Mais, tout au début de la rue s'élève un bâtiment d'intérêt historique — un des anciens octrois de la capitale. Aussi la décision a été prise de le sauvegarder. Les ingénieurs consultés ont trouvé la solution — déplacer le bâtiment de 9 mètres. Mais celui-ci pèse 600 tonnes. La „balade” n'est donc pas facile.

L'octroi sera entouré d'une ceinture de béton, une fosse sera creusée et dans cette fosse seront placées 18 paires de rails. L'octroi se déplacera sur des rouleaux d'acier à environ 3 mètres par heure, c'est-à-dire plus lentement qu'un escargot. Mais grâce à cette méthode les varsoviens garderont un des souvenirs qui leur sont précieux.

Des coiffeurs polonais à Paris

Une équipe de coiffeurs pour dames polonais prendra part au Concours International de Coiffure qui aura lieu en novembre à Paris. La Pologne sera également représentée au jury.

Wrocław il a, en un an, mis au point „l'électrophthalme”.

80 cellules photo-électriques encastées dans une sorte de tube sont placées sur le front de l'aveugle. Ces cellules transforment les ondes lumineuses en impulsions électriques. Celles-ci, par relais, sont envoyées vers un système de 80 amplificateurs à transistors.

Le courant électrique, renforcé, revient vers un autre dispositif, lui aussi fixé sur le front. 80 „presseurs” transforment l'énergie électrique en énergie mécanique et par pression sur la peau de l'aveugle le renseignent sur ce qui se trouve autour de lui.

Si par exemple il se trouve dans la rue, une pression plus forte sur la partie droite du front lui dira que c'est à droite que se trouve la chaussée-mieux éclairée. Les murs des maisons plus sombres — donneront une pression moins forte sur la gauche. L'absence soudaine de pression au centre avertira d'un obstacle. Petit à petit l'aveugle distinguera même les objets et pourra se diriger plus facilement.

Bien du chemin reste cependant à faire: améliorer l'appareil, diminuer son poids, tout en augmentant le nombre de cellules et de transistors. Mais un grand espoir est né.



Les amours de Danusia et de Zbyszczek ont dans le film „Les chevaliers teutoniques” (Krzyżacy) une fin tragique. A la ville les acteurs Grażyna Stanisławska et Mieczysław Kalenik se portent bien. Ce baiser en témoigne

Un sans-filiste spécialisé dans le sauvetage des vies humaines

Cezary Szumski habitant la petite ville de Krasnystaw dans la voïvodie de Lublin est un des sans-filistes les plus populaires de Pologne. Ce prin-

temps il fut l'un des principaux mail-lons de la chaîne qui permit de faire parvenir des médicaments soviétiques à deux jeunes Italiens et de leur sauver ainsi la vie.

Cette histoire émouvante s'est répétée il y a peu de temps. SP-8-DKW, le poste de Szumski, enregistra un appel désespéré d'un sans-filiste de Milan. Celui-ci demandait un médicament très rare, la Galantamine, devant sauver la vie d'un petit garçon atteint de polyomyélite. Quelques minutes après un appel identique parvenait à Szumski, émanant également d'Italie, mais cette fois du petit bourg de Toldi.

Szumski appela immédiatement un camarade sans-filiste bulgare, la Galantamine étant produite uniquement en Bulgarie. Le médicament fut expédié par le premier avion Sofia-Varsovie. Szumski était présent à l'aérodrome d'Okecie et réexpédia la Galantamine par l'avion KLM en partance pour Rome. Les deux enfants furent sauvés.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

JEAN III SOBIESKI FAIT SON ENTREE...

Sa très gracieuse Majesté, Jean III Sobieski, vainqueur des Turcs et sauveur de Vienne, a fait son entrée dans sa gentille cité de Tarnowskie Góry, en Haute Silésie.

Suivant l'usage on lui a offert le pain et le sel, ce qu'admiraient de très près un monsieur en haut de forme classique, descendu de son authentique vélocipède...

C'est que tout ceci se passait en l'an de grâce... 1960 et que Tarnowskie Góry étaient comme chaque année leur „Journée des Gilles”, carnaval populaire qui attire de plus en plus de touristes dans la sympathique ville en liesse.



La palais royal de Varsovie va renaître des ruines

1939 et 1944 ont vu commencer et parachever la destruction de l'ancien Palais Royal à Varsovie. Il n'en est resté que quelques pans de murs calcinés. Après la libération d'autres tâches étaient plus urgentes que sa reconstruction.

Cependant la décision a été prise de restituer à la capitale polonaise ce joyau d'architecture. Déjà le professeur Jan Bogusławski et son équipe ont terminé la première esquisse des plans de restauration. Ce travail qui s'échelonna sur de nombreuses années doit être commencé en 1962.

La fin de la première étape des travaux est prévue pour 1964. Un tiers du Palais sera à cette époque confié à ses nouveaux propriétaires — aux organisations touristiques de la jeunesse.

Les fonds nécessaires à la reconstruction sont fournis par le SFOS — Fonds Social pour La Reconstruction de La Capitale, constitué uniquement par les dons des Polonais du pays entier et de l'étranger.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ 320 mille travailleurs polonais ou membres de leur famille ont passé leurs vacances à la mer ou à la montagne cet été grâce au Fonds des Vacances Ouvrières.

▲ L'URSS a acheté à la Pologne 2 bateaux de 9.800 TDW chacun qui serviront comme bases pour flotille de pêche, ainsi que 4 navires-usines pour la conservation du poisson.

▲ Szczecin disposera cette année d'un grand bar-restaurant self-service, qui pourra servir 200 personnes en même temps.

▲ La ville de Wrocław fait des affaires avec Dresde en Rép. Démocratique Allemande. En échange d'articles en cuir (chaussures, sacs etc.) Wrocław obtient des articles de parfumerie, des jouets et des machines à écrire.

▲ Pus de 80 mille rosiers ont été plantés cette année dans les rues de Rzeszów.

▲ La mission archéologique polonaise a effectué le premier démontage en Egypte, inaugurant ainsi les travaux de sauvegarde des trésors de Nubie. Le temple de HOURS à Tafeh ainsi que celui de Dabot (où travaille une autre équipe polonaise) seront transportés sur l'île Elephantine près d'Assouan.

▲ Les organisateurs ont commencé déjà à préparer le IV-ème Concours international de violon Henri Wieniawski qui se tiendra à Poznań en 1962. Trois épreuves sont prévues: en mars — la composition; en mai — la lutherie; et, en novembre — l'interprétation.

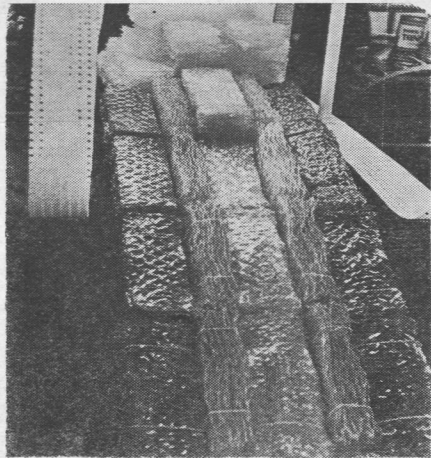
▲ Wiesław Kieler, l'un des premiers détenus envoyés par les nazis au camp d'extermination d'Auschwitz (Oświęcim) vient de réaliser un film documentaire sur la vie dans ce camp qu'il a intitulé: „L'évasion”.

Polskie

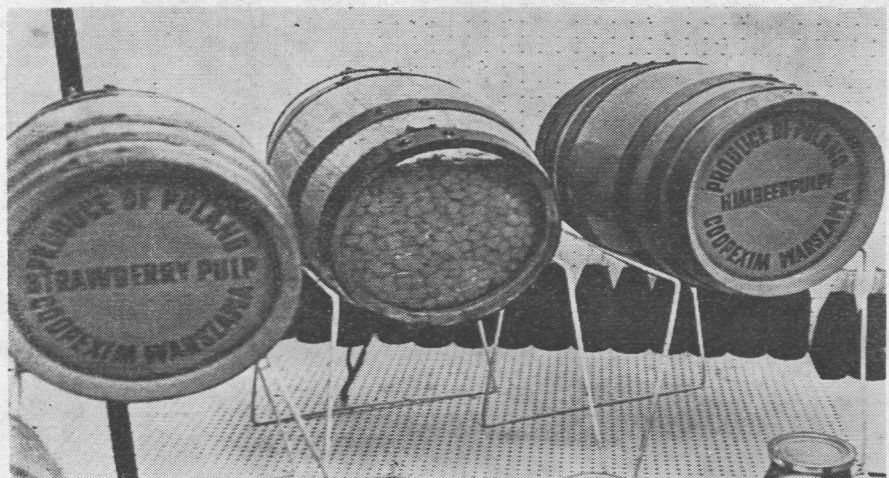
PRZYSMAKI



Co, jak co, ale polskie trunki mają powodzenie. „Wyborowa”, „Zubrówka”, „Soplica” trafiają do 53 krajów



Żelatyna też wygląda apetycznie. Bez niej nie byłoby smacznych angielskich czy francuskich dżemów



W tych beczułkach nie ma — wbrew pozorom — trunku. Takie „opakowanie” dobrano do pulp owocowych. Trafiają one do klientów wszystkich części świata, aby przetrwać się w doskonałe konfitury, dżemy i powidła

Słynie na całym świecie kuchnia francuska. Ale wszyscy wiedzą, że kuchnia polska jest również znakomita. Wystarczy popatrzeć na zadowolone miny francuskich turystów przy polskim stole. Po co zresztą daleko szukać — także i nasi rodacy we Francji, choć poznali dobrze tutejsze smakołyki — wcale nie rezygnują z polskiej potrawy na talerzu.

Ba, tylko nie zawsze wystarczy na to czasu, a nieraz i prowiantów. Jest jednak na to rada. A więc na pierwsze może polska gospodyni — w jakimkolwiek kraju by nie mieszkała — podać — i to w parę minut — taką naprawdę „naszą” zupę grzybową czystą lub z makaronem, barszcz czerwony, zupę grochową, jarzynową, pomidorową z ryżem, fasolową, szczywą lub polski żurek. Tylko rozzerwać celofan i wysypać na wrzątek.

Na drugie, zależnie od gustu i smaku, będzie bigos domowy z mięsem i kiebasą, gołąbki w sosie pomidorowym, smakowite flaki, zrazy wołowe z jarzynami, gulasz wołowy lub wieprzowy, kiełbasa z kapustą, groch z mięsem lub pulpety w sosie pomidorowym.

Łącznie 20 tego rodzaju potraw produkuje obecnie na eksport polski przemysł spożywczy. Wystarczy otworzyć puszkę lub stoik, podgrzać zawartość, wyłożyć na półmisek, podać na stół, i... „palce lizać!”

Smakosze mogą skosztować na obiad kurę w rosole, indyka w żurawinie, gęś lub kaczkę z jabłkami, kurę lub indyka w sosie pieczarkowym. Mogą również zjeść ze smakiem danie rybne lub nawet... przyrządzić na wilię żywego karpia sprowadzonego z Polski.

Nie brak też doskonałych sosów i przypraw w kostkach lub torebkach z folii aluminiowej, konserwowanych ogórków, korniszonów, groszku, fasolki.

Na deser może być kompot truskawkowy, czereśniowy, renklodowy, śliwkowy, wiśniowy, agrestowy, mali-



Co podać do stołu? Decyzja trudna, bo wybór polskich koncentratów warzywno-owocowych jest obfity

nowy, gruszkowy, albo smakowity kisiel, galaretka owocowa.

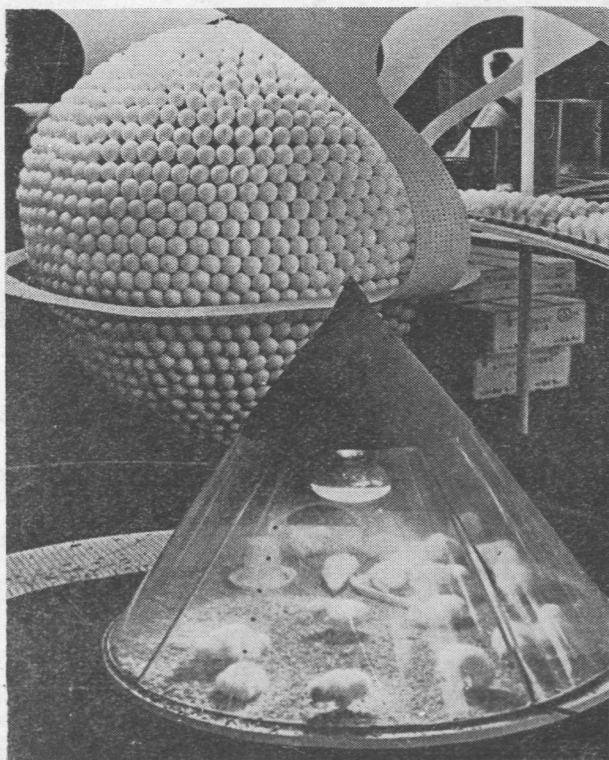
Na podwieczorek, do chleba — wspaniałe dżemy ze wszystkich wyżej wspomnianych owoców, oraz z jabłek, czarnych jagód, borówek i porzeczek czarnych lub czerwonych.

Gdy niektórzy Polacy z Anglii zażęsknili za polskim chlebem razowym... już wkrótce mogli delektować się tym niezwykłym na rynku angielskim „smakołykiem”. Dwa razy tygodniowo odchodzi z Gdyni do Londynu statek, zabierając oprócz jaj, masła, konserw mięsnych i wędlin, również po 500 kg razowego chleba.

No, dobrze — powie Czytelnik — ale w jaki sposób mogą to wszystko znaleźć na moim stole? Należy odzyskać firmę, dom towarowy lub kupca, który kieruje się zasadą „Wszystko dla klienta” i skłonić go, aby nawiązał kontakt z Biurem Polskiego Rady Handlowego w Paryżu czy Brukseli. W ośrodkach polonijnych zbyt jest zapewniony.

Znaleźli się przecież tacy przedsiębiorcy rodacy, którzy zaproponowali, by na przykład na święta można było zamówić w Biurze paczki „regionalne”. A więc np. przysmaki krakowskie lub rzeszowskie czy wielkopolskie uzupełnione jakimiś ładnymi drobiazgami reprezentującymi folklor tego samego regionu. A więc smacznego!

Fot: R. Kwiatkowski i AR



Jakąż ogromną jajecznicę można by usmażyć z jaj oznaczonych stempelkiem „Made in Poland”



Słodkie przyjęcie. Kawa „Marago”, miód „Kaszubski” i „Klasztorny” wywołują wcale nie klasztorne nastroje. A na ząbek czekoladki, pierniki, herbatniki, wafelki „Wedla”, „Sireny”, „Wawelu”...



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

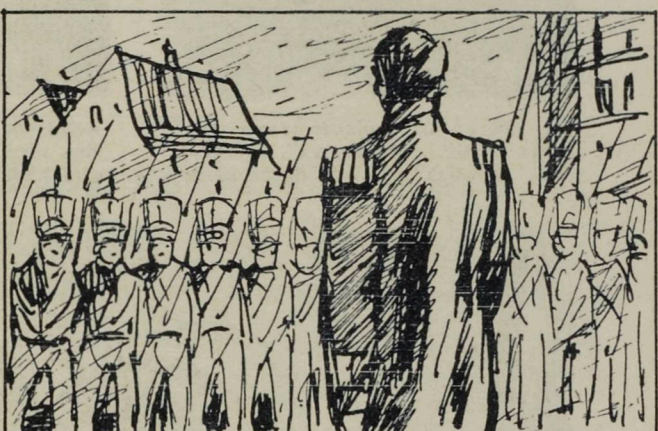
Porucznik Legionów Dąbrowskiego, a następnie kapitan francuskich strzelców konnych — Florian Gotartowski, przemierzył z pułkownikiem Deschamps drogę od Poznania przez Częstochowę do Warszawy. W czasie odbywania podjazdu dowiedział się o ucieczce matki i o wzięciu przez Prusaków brata do wojska. Niemniej tragiczna wiadomość czekała go w Warszawie. Oto jego ukochana — Zosia Dziewanowska, aresztowana została wraz z matką przez pruską policję i wywieziona w nieznanym kierunku. Trudy podjazdu oraz smutne wieści podkopały zdrowie młodego oficera. Chorym zaopiekował się książę Józef Poniatowski. Po triumfalnym wkroczeniu wojsk francuskich pod dowództwem marszałka Murata do oswobodzonej Warszawy, stolica Polski oczekiwała na przybycie Napoleona. Ten jednak odbył swój wjazd po kryjomu, prowadzony przez wiernych przyjaciół Gotartowskiego — małżeństwo Żubrów. Nagrodzeni przez cesarza Żubrowie wpadają na trop ukrywającego się szpiega pruskiego — Karlewicza. Napadnięci przez zbirów staczają z nimi walkę i uwalniają więzione panie Dziewanowskie. Karlewicz rusza za nimi w pościg.



I znowu Warszawa zakwitła majem. Tym radośniej, że przeżywanym w wolności. Ulice stolicy od wczesnych godzin do późnej nocy rozbrzmiewały wesołym gwarem. Coraz częściej wśród cywilów pojawiały się mundury polskich żołnierzy. Jednocześnie przyleciała tu oszałamiająca wszystkich wieść, że korpus marszałka Lefebvre, wspomagany wojskami Henryka Dąbrowskiego, bezskutecznie dotychczas oblegający Prusaków w Gdańsku, wdarł się do miasta. Po kilkudziesięciu latach niewoli znów załopotowały tu polskie sztandary.



Nastala noc. Na bezchmurne niebo wypłynął srebrny dysk księżyca. Potoki światła zalewały wszystkie zakątki Warszawy, przydając im tajemniczego uroku, wreszcie wtargnęły do jednej z komnat pałacu Pod Blachą. Na szerokim, na wpół zastłoniętym muslinem łożu leżał młodzieniec, równie blady, jak padające nań światło księżyca. Oddychał głęboko, jak człowiek, któremu spadł z piersi gniołający go ciężar. Po chwili zaczął z zaciekawieniem rozglądać się po komnacie, starając przypomnieć sobie, gdzie się właściwie znajduje i co tu robi.



Uszu jego dobiegł szept: „Może podać panu coś do picia, mości Gotartowski?” Florian uniósł się na wezglowiu. Tuż za łożem stała młoda kobieta, ubrana w białą suknię. Na schyłonej nad nim pięknej twarzy malowała się troska. Z jej czarnych oczu płynęło ku niemu spojrzenie pełne miłości. „Gdzie jestem?” — zapytał. — „U księcia. Już kilka miesięcy chorujesz” — odrzekła cichutko. — „A pani... kim jest?” — zapytał. „Do niedawna byłam ulubienicą księcia, a teraz jestem twoim sługą — szepnęła nieśmiało. — Moje nazwisko — de Vauban”.

Gotartowski umilkł zdumiony. Przecież nazwisko książęcej faworyty nie schodziło z ust mieszkańców Warszawy i było przedmiotem ustawicznych plotek. Rozmyślenia przerwał mu stukot szybkich kroków na korytarzu, a po chwili do komnaty wszedł książę Józef. Skinął przyjaźnie Florianowi i spojrzał na damę. „Ty tutaj?” — spytał po francusku. — „Byłbyś zazdrosny?” — odparła tym samym tonem. — „Też pomysł!” — powiedział wzgardliwie Poniatowski. — Po prostu pragnę porozmawiać z tym panem”. Pani de Vauban wyszła.

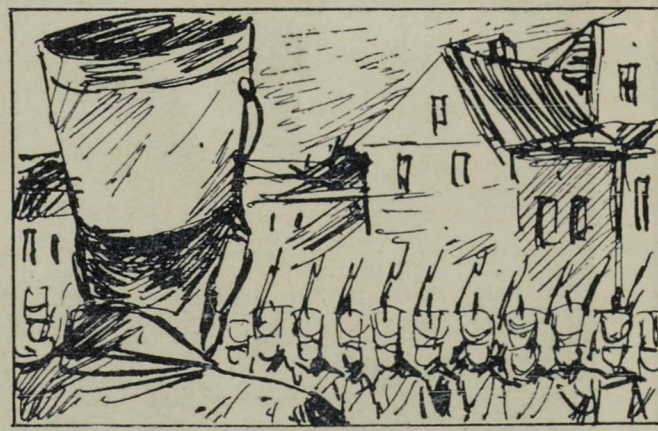
„No, mości kapitanie! — zawołał książę, ściskając dłoń Gotartowskiego — chyba masz już dość tego leniuchowania?! Niekiedy już myślałem, że przyjdzie ci zemrzeć nie żołnierską śmiercią, ale widzę, iż w tobie twarda natura. Wstawaj zatem, bo okrutnie brak mi oficerów. Ale ty pewnie nie wiesz, że mamy już ponad czterdzieści tysięcy żołnierzy pod bronią, że całkiem dni spędzam na doglądaniu musztry. Wojna, mój chłopcze, jeszcze trwa i trudno dziś przewidzieć, kiedy przyjdzie nam wyruszyć w drogę. A chciałbym wyruszyć razem z tobą”.



Pod koniec miesiąca Gotartowski już odzyskał utracone siły. Poruszał się coraz zważwiej po komnacie, wreszcie jednego dnia lekarz pozwolił mu udać się na spacer. Florian przywdział oficcerski mundur konnych strzelców, przypasał szablę i wyszedł. Oszołomił go zgiełk ulic, odorzyło świeże powietrze, rychło jednak wróciła mu dawna swoboda ruchów. Z radością spoglądał na mrowie mijających go żołnierzy, kiedy na Krakowskim Przedmieściu natknął się na grupę oficerów, ubranych w stroje, jakich nie widział jeszcze dotąd ani razu.

Z podziwem patrzył na białe pióra czaple, na czerwone, wysokie czapki, ozdobione dużym orłem i srebrnymi otokami, na śnieżnobiałe kurtki z amarantowymi wylęgami, na karmazynowe spodnie z białymi, szerokimi lampasami. „Co to za wojsko?” — zastanawiał się Florian. Jeden z oficerów przyjrzał mu się badawczo i postąpił kilka kroków. „Niech mnie kule biją! — zawołał — jeśli to nie pan Gotartowski! A pójdź, niech cię uściskam!” Tu otworzył ramiona. Florian poznał go i odwzajemnił mu się równie serdecznym uściskiem...

Był to pan Hermelaus Jordan, towarzysz jego wędrowki do Poznania. „A gdzież twój brat, Hermelausie?” — spytał, delikatnie wyswabdzając się z niedźwiedziej uścisków Jordana. Pozostali oficerowie otoczyli Gotartowskiego, ściskając mu serdecznie rękę. „To pan Seweryn Fredro, to Jerzmanowski! — przedstawiał ich kolejno Hermelaus — to Wybicki, to zaś — dokończył z uśmiechem — mój rodzony brat, Wincenty Jordan”... Twarz Gotartowskiego pokryła się zażenowaniem. — „Nigdy bym cię nie poznał w tym świetnym stroju”.



Młodszy Jordan objął go ramieniem. „Nie rób sobie wyrzutów — śmiał się — rodzona matka też mnie nie poznała”. Na zaproszenie Fredry udali się do jego kwatery. Tu przy butelce wina wyjaśnili Gotartowskiemu, że na specjalny rozkaz Napoleona powstał w Warszawie pułk szwoleżerów, będący jego gwardią przybozną. Do szwoleżerów garnęła się młodzież z całej Polski, a dowódcą pułku został Wincenty Krasieński. Z kolei Florian opowiedział o swej chorobie i o troskliwej opiece, ze strony księcia. Słuchali go z wielkim zainteresowaniem.

Nie wspomnieli natomiast o zrabowaniu dworu przez Prusaków, o wcieleniu brata w ich szeregi, ani o najbardziej dotkliwym ciosie, zadany mu przez nich — wywiezieniu Zosi Dziewanowskiej i jej matki. „Teraz, kiedy jesteś już zdrow, musisz zaciągnąć się w nasze szeregi! — namawiał go pan Hermelaus. — Rozmawiałem na twój temat z kapitanem Dziewanowskim. Nie jest już adiutantem Milhauda, lecz dowódcą naszego szwadronu. Chodźmy do koszar!” Zastali Dziewanowskiego przy przeglądzie nowo zaciężnych szwoleżerów.

Na widok Gotartowskiego kapitan zdał służbę innemu oficerowi i zaprosił Floriana do izby. „Wiem, o co będziesz mnie pytał — ale myślę, że lepsza jest najgorsza wiadomość od niepewności. Otóż żandarmeria francuska pochwyliła pruskiego szpiega, niejakiego Karlewicza, który więził Zosię i moją stryjenkę. Podczas śledztwa Karlewicz zeznał, że byli u niego Żubrowie i że zamierzał przeprowadzić ich na drugą stronę Wisły. Żubrowie jednak pomordowali jego towarzyszy, uciekli z kobietami na zamarzną rzekę, ale lód załamał się pod nimi”.